ORZEŁ BIAŁY (White Eagle) & SYRENA 9th September 1960 —Price-Prix 1/3, NF 0.75, $ 0.20

ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XX

LONDYN—PARYŻ

SYRENA

NR 36/949 (645) CZWARTEK 9 września 1960

Chmury nad Kościołem

WCZESNĄ wiosną br., część prasy emigracyjnej zapowiadała rychłe jakoby osiągnięcie korzystnego dla Kościoła w Polsce kompromisu, który miał dojść do skutku w wyniku negocjacji t.zw. komisji mieszanej, złożonej z przedstawicieli Episkopatu i reżymu. Tymczasem przyszły znane starcia ludności z organami reżymu w Nowej Hucie, później w Zielonej Górze oraz w innych miejscowościach i w maju nastąpiło faktyczne zawieszenie prac wspomnianej komisji, trwające do dnia dzisiejszego.

W czerwcu br. wyjechał do Moskwy p. Jerzy Sztachelski, członek KC PZPR, t.zw. minister bez teki do spraw wyznaniowych. Wyjazd ten złączono z koniecznością uzyskania instrukcji co do dalszej taktyki reżymu w zakresie polityki kościelnej.

Istotnie, po powrocie p. Sztachelskiego nastąpiło gwałtowne zaostrzenie kursu tej polityki, ujawnione albo w faktach dokonanych albo w alarmujących zapowiedziach.

Zaciśnięto przede wszystkim śrubę podatkową w odniesieniu do instytucji kościelnych. Seminaria duchowne obciążono daninami pod pretekstem zaległych rzekomo od lat podatków, które są tak obliczane, aby uiszczanie ich było niemożliwe. Prowadzi to w rezultacie do zamykania seminariów (np. w Gorzowie i w Słupsku). Podobne szykany zastosowano do każdego „dochodu kościelnego", jak chrzty, śluby, pogrzeby. Około 60 proc. zapłat przepisowo uiszczanych za te obrzędy odchodzi do kasy reżymu. Podatki specjalne płacić muszą księża, zajmujący więcej niż dwupokojowe mieszkanie.

Bardzo niepokojąco zarysowuje się w nowym roku szkolnym polityka reżymu w sprawie religii. Możność tej nauki (jako przedmiotu nadobowiązkowego) była, jak wiadomo, jedną z najrealniejszych zdobyczy społeczeństwa w t.zw. październiku. W rozpoczętym obecnie roku szkolnym katecheci szkół średnich nie otrzymali dotychczas zezwoleń na naukę religii.

Księżom na wsi kierownicy szkół na rozkaz z góry stwarzają najróżniejsze trudności w wykonywaniu tego obowiązku. Jedną z tych trudności jest zmiana taktyki reżymu, dotycząca stosunku rodziców do spraw nauki religii. Do r. 1959 obowiązkiem rodziców, którzy nie chcieli aby ich dzieci uczono religii — było zgłaszanie odpowiednich podań u władz. Obecnie jest odwrotnie. Obowiązek podań mają ci rodzice, którzy chcą, aby ich dzieci uczono religii. Oczywiście nie brak rodziców, którzy w obawie przed szykanami unikają składania takich podań.

W prasie komunistycznej rozpętano znowu ohydną nagonkę przeciw Hierarchii i Kościołowi. Księży oskarża się o rzekome bicie dzieci w szkołach, o szmugiel, o życie niemoralne itd. W szczególności mnożą się ataki na poszczególnych członków Episkopatu i wyższego duchowieństwa przy oszczędzaniu raczej duchowieństwa „dołowego" ze zrozumiałych względów demagogicznych. Przedmiotem zaciekłych ataków komunistów stała się zwłaszcza Częstochowa. Piękne, starodawne tradycje i obyczaje związane z tym miejscem świętym komuniści obrzucają błotem wymysłów i obelg. Wywołały one znane kazanie Prymasa, domagającego się zaprzestania tej obrzydliwej, niepolskiej kampanii. Ten protest jest znamienny, jeśli się zważy wielką ostrożność kardynała Wyszyńskiego w określaniu stosunków między Kościołem a reżymem.

Groźne zapowiedzi, jakie mnożą się po powrocie p. Sztachelskiego z Moskwy wskazują dalszy kierunek, w jakim może się rozwijać ofensywa komunistów na Kościół i religię.

Wśród tych zapowiedzi nie brak głosów o zamierzonej jakoby likwidacji zakonów, o zakazie działalności charytatywnej i społecznej Kościoła, o zamknięciu kaplic i kościołów nieparafialnych, itp. Szczególnie uporczywie krąży pogłoska o zamierzonej jakoby sekularyzacji Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie i poddaniu go pełnej kontroli władz partyjnych. Załatwienie tej sprawy powierzono podobno bojowemu ateiście p. J. Szkopowi, którego w tym celu zamianowano wiceministrem w resorcie oświaty. Obłożenie tego uniwersytetu podatkami przekraczającymi możliwości płatnicze — jest rzeczą oddawna znaną.

Równolegle z ciosami zadawanymi Kościołowi potęguje się akcja laicyzacyjna, popieranie osławionego Towarzystwa Ateistów i Wolnomyślicieli, t.zw. religioznawstwa w mnożonych z roku na rok szkołach ateistycznych. Prasa ateistyczna („Argumenty", „Myśl Wolna", „Fakty i Myśli" „Euhemer", „Wychowanie", itd.) jest na siłę propagowana w społeczeństwie, które nie chce jej czytać. Rzeczą godną uwagi jest również wzmocnienie akcji protegującej różne sekty, m.in. t.zw. Narodowego Kościoła Polskiego z aferzystą „biskupem" Maksymilianem Rodem na czele.

W ramach tej zaostrzonej polityki kościelnej reżymu nie można pominąć milczeniem przybierającej na sile kampanii antywatykańskiej w różnych broszurkach propagandowych (np. J. Jurkiewicza „Watykan a stosunki polsko-niemieckie w latach 1918—1939", Warszawa 1960) lub w prasie („Argumenty"), gdzie tendencyjnie oświetla się rzekome walki w dzisiejszym Rzymie papieskim między „integrystami" (tj. nieprzejednanymi wrogami komunizmu) a odłamem „umiarkowanym" Kurii Rzymskiej, do którego komuniści zaliczali Jana XXIII w pierwszym roku jego pontyfikatu. Prasa reżymowa („Polityka") obrzuciła obelgami odbyty niedawno w Monachium Kongres Eucharystyczny, określając go jako polityczne posunięcie proniemieckie Watykanu i kłamiąc przy tej okazji, że katolicy polscy zbojkotowali ten kongres. Jak wiadomo, w kongresie uczestniczyło aktywnie obok wielkiej ilości pielgrzymów świeckich, ponad 100 księży polskich z całej obczyzny pod przewodnictwem arcybpa J. Gawliny.

Kampania antykościelna reżymu przybiera na sile. Dzieje się to bez żadnej wątpliwości pod silnym i bezpośrednim naciskiem Moskwy oraz wedle jej instrukcji. Rozmiary tej akcji zostały już zauważone na Zachodzie, gdzie natężenie „generalnej ofensywy" komunistów określa się jako napięcie stosunków między Kościołem a reżymem, napięcie, jakiego jeszcze nie było po 1956 roku.

Czy to napięcie będzie wzrastało, czy też ulegnie znowu — jak już nieraz w przeszłości — zahamowaniu? Odpowiedzi na to pytanie udzieli przyszłość. Nie należy zapominać, że w 1961 r. mają się odbyć „wybory" w Polsce. W 1957 r., Prymas polecił głosować na listę Gomułki. Czy w 1961 r., takie polecenie będzie możliwe, jeśli obecny kurs polityki kościelnej reżymu pozostanie w mocy?

S. M.

PRZEGLĄD SPORTOWY

Pięściarze polscy zdobyli 7 medali

Pisze Józef Garliński z Rzymu

●

Posyłam: co mam. Dalsze wiadomości jutro. Tu piekło, spi się 4—5 godzin. Olimpiada cudo. Rzym drugie cudo. Dajcie skok w dal, bo warto.

JEST wspaniała pogoda, około 30 stopni C. bez wiatru, bez dławiącej duszności i Rzym tętni igrzyskami. Stadio Olimpico to cud lekkiej architektury połączony z monumentalnością i pięknem. Od wspaniałej murawy boiska odcina się elastyczna ceglasta bieżnia. Organizacja doskonała. Dwie wielkie tablice elektryczne podają natychmiast wszystkie wyniki i zapowiadają następne konkurencje, po boisku nikt się niepotrzebnie nie szwenda, sędziowie wchodzą i opuszczają stadion zwartymi oddziałkami, widać wszystko.

Mamy już za sobą pełne pierwsze dwa dni programu lekkoatletycznego. Poziom jest tak wysoki, że każda eliminacja, każdy przedbieg to walka do upadłego. Minima, które kwalifikują do finałów w skokach i rzutach okazują się za niskie, choć wydawały się tak wysokie.

SKOK W DAL KOBIET

Wraz z rodziną **Nowiaków** (p. Zofia, Jurek i Elżunia) oraz z **Tadkiem Krasoniem** siedzimy po stronie skoczni w dal i widzimy wszystko doskonale. Rano 19 dziewcząt skoczyło 5,80 i zaczyna się walka o właściwy finał. Walczą 3 Polki (Krzesińska, Chojnacka i Bibrowa), 3 Niemki, 2 Ang[illegible] i wiele innych. Elektryczna tablica za naszymi plecami pokazuje każdy wynik prawie natychmiast, jesteśmy w samym środku pasjonującej rozgrywki. Nasza Ela pali pierwszy skok i ogarnia nas niepokój zwłaszcza, że wszystkie 3 Niemki i 2 Rosjanki przekraczają 6 m. a inne są tuż, tuż. Ładnie skacze Holenderka Bijleveld (6,11). W drugiej serii Krzesińska, choć drobi przed belką, wyciąga 6,17 i oddychamy swobodnie. Finał murowany. Wreszcie mamy już 6 finalistek. Wszystkie 3 Niemki, 2 Rosjanki i nasza Ela. Odpada miła Angielka Mary Bignal, która pali 2 skoki a w 3-cim, skacząc ostrożnie, osiągnęła tylko 6,01 (a w eliminacjach miała 6,33). Ela zaczyna finał jako 4-ta, prowadzi Krepkina (6,22 przed Clauss (6,21) i Junker (6,17). Na bieżni walczą 800 metrowcy, ale widownia śledzi skoki. Co chwila odzywa się ryk Niemców, którzy są wszędzie w wielkich grupach i powiewają flagami. Ich reprezentantki skaczą doskonale. Ale oto pierwszy finałowy skok naszej jasnowłosej Eli i grzmot oklasków. 6,25, najlepszy wynik, Polka jest na czele! Zaczyna się druga seria. Hoffmann i Junker (Niemki) nie poprawiają się, Ela swój skok pali i na rozbiegu jest Rosjanka Krepkina. Oddaje piękny skok i sędziowie długo go mierzą. Śledzimy w natężeniu tablicę elektryczną. Jest wynik, podnoszą się brawa. 6,37 — nowy rekord olimpijski. Krzesińska pierwsza podchodzi do Rosjanki i gratuluje. Tego skoku nie da się już chyba pobić. Ale nasza rekordzistka nie daje za wygraną i w ostatniej serii znowu się poprawia, skacząc 6,27. Wystarcza to na pewne drugie miejsce, bo Clauss już niczego więcej zdziałać nie może. Ostateczna klasyfikacja: Krepkina (ZSRR) 6,37 2. **Krzesińska** 6,27, 3. Clauss (Niemcy) 6,21, 4. Junker (Niemcy) 6,19, 5. Radzenko (Rosja) 6,16, 6. Hoffmann (Niemcy) 6,11.

Wspaniały finał i wielki sukces Krzesińskiej. Była wprawdzie jedną z faworytek, ale mogła także skończyć i na 6-tym miejscu. Przegrała z zawodniczką, która skoczyła lepiej od jej rekordu.

WYWIAD Z ELĄ KRZESIŃSKĄ

Następnego ranka po skokach miałem okazję spotkać we wiosce olimpijskiej naszą nową wice-mistrzynię. Po serdecznych gratulacjach, odbyliśmy krótką rozmowę. Okazuje się, że „spalone skoki były spowodowane przeciwnym wiat[illegible] lepszy skok był pierwszy (niestety spa-

(Ciąg dalszy na str. 5)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Okres ciężkiej próby dla ONZ

ORGANIZACJA Narodów Zjednoczonych, nazwana ostatnio trafnie przez prez. De Gaulle'a *„tak zwanymi Narodami Zjednoczonymi"* przeżywa okres ciężkiej próby, której perspektywy na przyszłość nie malują się różowo.

Chodzi nie tylko o Kongo i opłakane rezultaty interwencji ONZ na jego terenie, ale także o trudności gotujące się w łonie centralnych władz tej wszechświatowej organizacji, rezydującej w Nowym Yorku i grupującej obecnie aż 99 państw. Zapowiedziany przez Chruszczowa przyjazd przywódców komunistycznych pod jego wodzą na Ogólne Zebranie ONZ w końcu września jest też bez wątpienia pomyślany w celu wyzyskania tych wewnętrznych trudności na rzecz ekspansji komunizmu i będzie dolaniem niebezpiecznej oliwy do ognia.

W Kongo ONZ potwierdziło jedynie swoją smutną reputację organizacji, powstałej po II wojnie światowej, wprawdzie w imię wzniosłych zasad wolności człowieka i narodów, ale pogwałconych od samego założenia, kiedy w San Francisco w 1945 r. miejsce Polski świeciło pustką, a zebrani tam przedstawiciele państw ukorzyli się oportunistycznie przed materialną siłą totalizmu sowieckiego. Odtąd jesteśmy też stale świadkami ujawniania przez ONZ stanowczości a nawet siły wobec słabych, lecz kompromitującego kapitulowania wobec silnych.

Tak skapitulowały Narody Zjednoczone w stosunku do Sowietów, kiedy w 1956 r. Chruszczow tłumił brutalnie we krwi powstanie Węgier i podobnie liczą się władze ONZ jedynie z siłą obecnie na terenie Konga. Doprowadziły tam do usunięcia wojsk słabej Belgii, choć były one ostatnio jedyną rękojmią porządku i obrony białych przed gwałtami, ale wykazują zdumiewającą słabość w stosunku do coraz bezczelniejszej interwencji sowieckiej, zasilającej wojnę domową wewnątrz Konga, poza i wbrew Narodom Zjednoczonym.

BRAK JEDNOŚCI ZACHODNIEJ WZROST GRUPY AFRO-AZJATYCKIEJ

Określając instytucję nowojorską ironicznie jako *„tak zwane* Narody Zjednoczone" prez. De Gaulle, podczas konferencji prasowej 5 września, wskazał na brak jedności między głównymi mocarstwami zachod-

(Dokończenie na str. 8)

21-SZA ROCZNICA NAPADU HITLEROWSKIEGO NA POLSKĘ

Z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii odprawiona została w Londynie w Brompton Oratory Msza św. w 21-szą rocznicę napaści Niemiec na Polskę na intencję Polski całej, wolnej i niepodległej. Mszę św. odprawił **ks. mgr. K. Krzyżanowski** a podniosłe kazanie poświęcone rocznicy wygłosił **ks. mgr. K. Sołowiej** zakończywszy je odczytaniem ślubów, które naród polski składał przed kilku laty na Jasnej Górze.

W nabożeństwie, które transmitowane było przez Radio Wolna Europa do Kraju, wzięli udział: gen. T. Bór-Komorowski — członek Rady Trzech, mec. Z. Stypułkowski — członek Egzekutywy Zjednoczenia Narodowego oraz liczni przedstawiciele życia społecznego i kombatanckiego.

fraszki

DZIWNE

Dziwne, że nikomu nie przyjdzie do głowy
Zrobić z nekrologu bilet wizytowy.

WIZYTA

„Chciałem skończyć nareszcie z tęsknoty udręką" —
Rzekł do emigranta na twardo, emigrant na miękko.
„Pojechałem do Kraju. Rodacy wspaniali
Sami mnie na twardo tam dogotowali".

St. Kotwicz

TADEUSZ PODGÓRSKI

ARTYKUŁ DYSKUSYJNY

Jeden z problemów szkoły polskiej w W. Brytanii

Zagadnieniami szkoły polskiej w W. Brytanii zajął się w nrze 21/934 z dnia 26 maja b. r., Antoni Czułowski w artykule p.t. „Parafia i organizacja społeczna". Drukujemy obecnie nowy głos w tej tak ważnej sprawie.

CELOWOŚĆ prowadzenia polskich szkół sobotnich w W. Brytanii nie podlega obecnie dyskusji. Na przestrzeni od roku 1949 potworzyły je nie tylko duże i średnie skupiska polskie, ale w wielu wypadkach skromne szkoły działają nawet w bardzo małych ośrodkach. Ich rola w wychowaniu i rozwoju dziecka polskiego, ugruntowanie w młodym pokoleniu świadomości polskiego pochodzenia w zgodzie z ogólnym wychowaniem w środowisku brytyjskim, jest dla ogółu emigracji polskiej oczywiste. Obecnie już tylko jednostki o chorobliwych urazach mogą tego nie dostrzegać i nie doceniać.

Jednak mimo tego pozytywnego stosunku ogółu szkoła polska w W. Brytanii ma przed sobą ciągle poważne trudności. Są one wielostronne. Ciągle daje się odczuwać brak stosowanego do warunków brytyjskiego osiedla programu nauki przedmiotów polskich. Istnieją poważne kłopoty lokalowe i materialne, utrudniające naukę. W wielu ośrodkach brak wykwalifikowanej kadry nauczycielskiej, a nawet tam gdzie taka jest, z różnych względów nie wszyscy nauczyciele chcą swój wolny czas szkole poświęcać. Prawie wszędzie brak polskich podręczników i pomocy naukowych. I wreszcie, moim zdaniem, w obecnym okresie rzecz najważniejsza, bo wprowadzająca chaos w pracę szkół, rywalizacja organizacji opiekuńczych.

Na ten właśnie problem chciałbym zwrócić szczególną uwagę przed rozpoczynającym się we wrześniu nowym rokiem szkolnym.

Nie będąc zaangażowanym bezpośrednio w działalność szkolnictwa miałem możność na przestrzeni ostatnich dwóch lat, odwiedzając systematycznie liczne polskie skupiska, zapoznać się z zagadnieniem szkół sobotnich pod różnym kątem widzenia. Znam relacje kierownictwa szkół i nauczycieli, które są znacznie odmienne od wypowiedzi działaczy z organizacji opiekuńczych, a obie te relacje mogłem na miejscu konfrontować z uwagami i luźnymi wypowiedziami rodziców posyłających dzieci do szkół polskich. I właśnie na tle tej obserwacji pragnę zwrócić uwagę na pewne fakty.

Myśl zakładania szkół sobotnich z przedmiotami polskimi, prawie z reguły wychodziła od organizacji społecznych, najczęściej z SPK. Pamiętam zresztą pierwszą ogólną dyskusję tego zagadnienia na komisji kulturalno-oświatowej zjazdu SPK w r. 1949, gdzie po raz pierwszy ustalono skromne wytyczne. W pierwszych latach istnienia szkoły była ona utrzymywana ze środków organizacyjnych SPK (rzadko innej miejscowej organizacji). Zanim idea szkoły sobotniej została spopularyzowana wśród rodziców, działacze społeczni i oświatowi włożyli w to moc energii i wysiłków. Bo w pierwszych latach działalności szkolnej tylko niektórzy rodzice widzieli w tym korzyść dla swych dzieci. Znaczna większość przyjęła postawę obojętną, a byli i tacy, co głośno krytykowali polską szkołę, twierdząc, że przeszkodzi dzieciom w opanowaniu języka angielskiego. O świadczeniach rodziców na rzecz szkoły w tym początkowym okresie w licznych ośrodkach w ogóle niepodobna było wspominać.

Dziś jest zupełnie inaczej. Co roku setki polskich dzieci uczęszczających do szkół sobotnich zdaje trudny angielski egzamin „eleven plus" potwierdzając zasadę, że kto się dobrze uczy w polskiej szkole, jest celującym uczniem w szkole angielskiej. Muszą to dostrzegać rodzice, skoro w takim Bradford wpłaty rodziców na szkołę polską przekroczyły w tym roku £100 a podobną sumę osiągnął również Manchester. Wymowny jest również wypadek grupki Polaków w Barnoldswick, którzy aby posyłać 10 dzieci do odległego o 20 mil Keighley za sam autobus płacą każdej niedzieli po dwa funty, a więc po 4 sh. od dziecka.

Nic też dziwnego, że przy ogólnym zrozumieniu problemu polskiej szkoły wiele czynników organizacyjnych chciało mieć na nią swój wpływ i chlubić się, że to one szkołę utrzymują. Nie brak także wypadków, że pan kierownik czy pani kierowniczka chcieliby uważać szkołę za swoją prywatną instytucję, wyjętą z podjakiejkolwiek innej kontroli społecznej. A wreszcie zagadnienie najbardziej poważne i najbardziej drażliwe. W miarę jak obok organizacji społecznych z biegiem lat wyrosły i ustabilizowały się polskie parafie katolickie i one (co jest zresztą zrozumiałe) chcą mieć swój głos w sprawach szkoły.

Tu niech mi pomoże odwołanie się do opinii prezesa poważnego Koła SPK, który osobiście ma z księdzem jak najlepsze stosunki, a przecież stwierdza: SPK prowadzi w naszym mieście szkołę od dziesięciu lat. Przez cały czas łoży na nią ogromne sumy, bo większość dochodów z imprez idzie na cele szkoły. A gdy tak się nieszczęśliwie złożyło, że wewnętrzne rywalizacje nauczycieli o kierownictwo wprowadziły w pewnym okresie podziały działalności szkolnej, uciekliśmy się do pomocy księdza aby utrzymać jedność szkoły. SPK nie zastrzegło sobie nawet nad szkołą kontroli, uważając, że jako organizacja opiekuńcza będzie miało i tak w to wgląd. Tymczasem sprawy przybrały taki obrót, że SPK daje od lat podstawowe środki finansowe, a kierownictwo szkoły podkreśla gdzie może swoją od SPK niezależność. Zastrzeżenia wysuwane z SPK są opinii przedstawiane jako walka ze szkołą. Zrozpaczony prezes nie wie co robić. Wstrzymać subwencje — to poderwać byt szkoły. Płacić nadal bez prawa kontroli administracji szkolnej — to narażać się na zdecydowaną krytykę działaczy własnych organizacji. I tak źle i tak niedobrze.

W innym znowu miejscu spór księdza z kierownictwem Koła SPK powoduje założenie przez parafię szkoły konkurencyjnej. Gdy SPK nie chcąc rywalizacji przestaje szkołę prowadzić, ksiądz robi to również. Po trzykrotnej zabawie we wznawianie i zamykanie dwóch szkół obecnie nie ma tam żadnej szkoły polskiej.

Co o jednym czy drugim wypadku sądzą rodzice dzieci? Rodzice nie zawsze muszą się orientować w motywach rywalizacji organizacyjnej. Dla nich po prostu sprawa przedstawia się w krótkim stwierdzeniu: „znowu się żrą". Kto, jak, o co i z kim wyjaśnia wszechwiedząca plotka. Skutek — poderwanie autorytetu szkoły, spadek ilości uczących się dzieci, mniejsze sumy wpłat i.t.p.

Pozostaje pytanie jak na te usterki zaradzić?

Wyjście wydaje mi się jedno. Szkoła musi mieć charakter instytucji wyodrębnionej z rozgrywek organizacyjnych i ambicjonalnych. Program nauki musi podlegać kontroli fachowych instytucji do tego powołanych, które zresztą już obecnie coraz lepiej radzą sobie z tą trudnością poprzez działające w terenie inspektoraty szkolne. Organizacje dostarczające środków na prowadzenie szkoły muszą mieć stały wgląd w administrowanie dostarczonymi przez nie funduszami, w przeciwnym bowiem wypadku przestaną na rzecz szkoły te fundusze odprowadzać. To samo dotyczy rodziców, którzy poprzez koła rodzicielskie muszą być reprezentowani w kontroli administracji szkół. Najłatwiej jest to osiągnąć przez powołane do ogólnego kierowania szkołą Komitety Szkolne, w których z reguły powinien się znajdować proboszcz polskiej parafii. Ale pod adresem Komitetów Szkolnych z miejsca należy wysunąć konkretne wymagania. Ich decyzje muszą być podawane do publicznej wiadomości, szczegółowe sprawozdania finansowe winny być ogłaszane co roku, a okresowe zebrania komitetów muszą się odbywać regularnie. Tylko w ten sposób można uniknąć sporów wokół szkoły i jej kierownictwa.

Potwierdza to zresztą życie. Tam gdzie sprawnie działa Komitet szkoły nie ma złośliwych plotek, zarzutów, niedomówień. Gdzie tego brak zaczepki pod adresem szkoły, często zresztą zupełnie nieprzemyślane, padają na przygodnych zebranych. Urażeni działacze szkolni kwitują je publicznie na imprezach szkolnych, co niczego nie rozwiązuje a jedynie zaognia sytuację i rekoszetem odbija się na samej szkole, gdy dzieci nic tu nie zawiniły. A wszystko dlatego, że dyskutowanie spraw szkolnych odbywa się w niewłaściwy sposób i w niewłaściwych miejscach, przy czym nie są tych trudności pozbawiane nawet najlepiej zorganizowane ośrodki.

Niech mi więc wolno będzie rzucić na wrzesień hasło: „Wszystkie sprawy szkolne załatwiamy spokojnie i rzeczowo na zebraniach Komitetów Szkolnych". Szczera dyskusja problemów, myśl o potrzebach młodzieży i szkoły, troska o polskość nowego pokolenia musi zastąpić ambicjonalne spory działaczy. Bo dla wszystkich jest miejsce do pracy, jest go tyle, że wprost trudno zadaniom podołać. Nie stwarzajmy sami sobie zbytecznych trudności, a tam gdzie takie przez nieostrożność powstały czas je usunąć.

Wiadomosci społeczne

STAFFORD, MIASTO PRZYJAZNE

Stafford nosi na sobie ślady wszystkich inwazji na tę wyspę, prócz rzymskiej. Po Celtach została tylko nazwa, a właściwie końcówka „ford", która oznacza bród dla pieszych. Słowo to przyswoił sobie później język angielski. Najstarsze ślady wskazują, że w 700 r. już tu było miasto a w 9 wieku Stafford staje się jednym z głównych grodów anglosaskiego królestwa Merci. Gród ten zbudowany przeciwko Duńczykom, przez Ethelfledę, córkę Alfreda Wielkiego, na wyspie, którą tworzyła rzeka Sow i trudne do przebycia bagna. Po Normanach, którzy zniszczyli miasto — pozostało dużo pamiątek m. in. dokument nadania praw „borough" przez króla Jana w 1206 r. W ogóle jest tutaj mnóstwo zabytków wszelkiego rodzaju, bo Stafford to miasto minionej świetności. Jego przodująca rola w środkowej Anglii skończyła się, choć jest nadal stolicą hrabstwa, z chwilą gdy inne, niegdyś podległe mu miasta, dzięki lepszym warunkom geograficznym, rozrosły się i wzbogaciły. Ostatnią „inwazją" był „najazd" Polaków w 1947 r., gdy obozy repatriacyjne, w pobliżu miasta, były pełne żołnierzy PSZ.

Polacy mieszkający w tym rejonie, pracują przeważnie w przemyśle i budownictwie w Stafford oraz w górnictwie w Rugeley i Cannock. Poza tym jest lekarz, paru zegarmistrzów i sklep kontynentalny. Wielu rodaków ma własne domy w mieście. W bibliotece miejskiej jest dział polski, co pół roku odnawiany. Jeśli chodzi o pracowników fizycznych, to zarobki są średnie. Bezrobocia obecnie nie ma, choć większe fabryki, dzięki związkom zawodowym, nie przyjmują cudzoziemców w ogóle. Niektórzy Polacy, zniechęceni, wędrują do wielkich miast (w rejony ciężkiego przemysłu), lub za morza. W rejonie miasta mieszka ok. 500 Polaków. Jest to parafia ks. M. Bossowskiego (znanego działacza), jej założyciela i proboszcza. Poza tym w rej. górniczym Cannock-Rugeley mieszka około 200 Polaków (z dziećmi). Jeśli chodzi o polskie życie społeczne, to prawie w każdej miejscowości jest jakaś lokalna organizacja, lecz jedynie Koło SPK Nr. 224 (Stafford) obejmuje całą okolicę: Seighford, Little Onn (Whiton Aston) i Rugeley.

Niedawno odbyło się Walne Zebranie Koła (przewodniczył A. Cymbaluk, sekr. Z. Marciński) na którym prezes ustępującego Zarządu F. Bolechowski zdawał sprawozdanie z dokonanych prac. Walka o zatrudnienie i pomoc Polakom, to jedna z głównych trosk Zarządu. Jeśli chodzi o oświatę, to Koło ma pod opieką 3 szkoły sobotnie: Stafford, Seighford i Little Onn. Władze hrabstwa, na wniosek Zarządu, przydzieliły poważną kwotę na ten cel. Koło ma pod opieką także Klub Sportowy SPK Świteziankę oraz pomaga Gromadzie Zuchów z Seighford. W ciągu roku Zarząd zebrał na listę Skarbu Nar. Zjednoczenie £11. Ale głównym zadaniem SPK, to walka o Wolną Polskę! Najlepszą okazją do tego, to udział w obchodzie Bitwy o W. Brytanię, gdy flaga z orłem białym w koronie zawisła na Guild Hall'u, oraz artykuły w lokali i prasie na temat polskiego wkładu do tej walki. Zakończeniem uroczystości (defilady nie było) był „strzemienny", gdzie pp. Bolechowscy podejmowali polskich uczestników obchodu, dygnitarzy władz miejskich i wojskowych, oraz przedstawicieli bryt. kombatantów.

Obchód 41-szej rocznicy niepodległości był dokonany wysiłkiem całego społeczeństwa rejonu, a szczególnie Kom. Rodzicielski. Przemówienie wygłosił kol. M. Pająk, deklamował kol. J. Wawrzynowicz. Resztę programu wypełniły dzieci z 3 szkół sobotnich.

W reprezentacjach Koła (Bitwa o W. Brytanię i „zaprzysiężenie mayora") brali udział następujący koledzy: A. Burda, A. Cymbaluk, C. Dyczko, S. Giżyński, A Fornal, W. Kubicki, J. Kusa, J. Kusiak, F. Łupieński, W. Maliszewski, Z. Marciński, J. Łój, W. Hanel, J. Zając i W. Żurawski.

W ciągu roku, mimo, że paru kolegów przeniosło się do innego rejonu, Koło powiększyło stan swych członków, a na podkreślenie zasługuje fakt, że grupa młodych inżynierów wzmocniła szeregi SPK, biorąc czynny udział w polskim życiu społecznym.

Należy się wielkie uznanie kol. A. Podwojskiemu, że mimo straty połowy stypendium, oddał swego syna do Fawley Court, zamiast do szkoły angielskiej.

Srebrna Odzn. Hon. SPK została przyznana następującym kolegom: K. Maclaine Bolechowskiej, F. Bolechowskiemu, A. Cymbalukowi i C. Dyczce.

W. Zebranie uchwaliło: a) absolutorium z podziękowaniem ustępującemu zarządowi; b) zorganizowanie obchodu 10-lecia Koła i poświęcenia sztandaru; c) zwrócenie się (wniosek kol. J Zając) do władz SPK o nadanie Złot. Odznaki Hon. dla kol. K. M. Bolechowskiej i kol. F. Bolechowskiemu. Wybrano nowe władze Koła. Zarząd: F. Bolechowski, — prezes (po raz 10-ty), K. M. Bolechowska, A. Cymbaluk, C. Dyczko, A. Fornal i W. Szewczyk. Komisja Rewizyjna: W. Żurawski, Z. Marciński i W. Maliszewski.

BIRMINGHAM

IMPONUJĄCE CENTRUM KATOLICKIE

Budowa Polskiego Domu Katolickiego w Birmingham, na który to cel miejscowe Polskie Koło Katolickie gromadziło środki finansowe przez wiele lat, wchodzi w stadium końcowe. Uzyskano w centrum miasta, blisko kościoła św. Michała, odpowiedni plac na budowę domu, i jak zapewnia ks. dziekan Franciszek Kącki, realizacja projektu budowy przybierze już szybkie tempo.

Dom ten pomyślany jest jako reprezentacyjne Centrum Katolickie dla Polaków w Midlandzie. Będzie miał dużą salę na 250 miejsc siedzących, biura, świetlice, pomieszczenia klubowe i sklep kontynentalny. Na koncie funduszu budowy domu znajduje się ponad £10.000.

Obecnie Polskie Koło Katolickie, najliczniejsza miejscowa organizacja polska, liczy ponad 600 członków, którym prezesuje p. J. Maślonka. Przy żywotnej parafii polskiej skupia się szereg organizacji katolickich, jak dwa chóry, męski i żeński, Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej, sodalicje, żywy różaniec i znany klub sportowy „Pogoń".

REDDITCH

JUBILEUSZ KS. JÓZEFA GOŁĄBA

Ks. Józef Gołąb, proboszcz polskiej katolickiej parafii misyjnej w Redditch, obchodził uroczystość 25-lecia kapłaństwa. Było to wielkie wydarzenie dla ogółu miejscowych Polaków zżytych ze swym duszpasterzem.

Dla uczczenia Jubilata parafianie, w większości zrzeszeni w miejscowym polskim Kole Katolickim, zorganizowali w sali Kingfisher Hall uroczystą akademię srebrnego jubileuszu swego duszpasterza. Życzenia jubileuszowe imie-

(Dokończenie obok)

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ
najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyślesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel. KNI 0717

NAKŁADEM INSTYTUTU BADANIA ZAGADNIEŃ KRAJOWYCH
ukazała się książka p.t.:
ROCZNIK SPRAW KRAJOWYCH
okres 1958 i 1959
pod redakcją
STEFANA MĘKARSKIEGO
DO NABYCIA WE WSZYSTKICH KSIĘGARNIACH.
Główne przedstawicielstwo:
„GRYF PUBLICATIONS LTD."
169, Battersea Church Rd., London, S. W. 11.
Stron 388 — Cena 18 sh. 6d.

BILETY
PODRÓŻE
WAKACJE
STANMOR
TRAVEL AGENCY
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S. W. 5. Tel. FRE 1155.
(Minuta od stacji Earls Court).

niem parafian złożył **prez. W. Majewski**. Imieniem duchowieństwa przemówił **ks. inf. Bronisław Michalski**. Ale napewno najmilszymi życzeniami były występy dzieci ze szkoły polskiej i młodzieży harcerskiej. W niedzielę po akademii odbyła się uroczysta Msza św. celebrowana przez Jubilata, a ks. mgr. **K. Krzyżanowski** wygłosił podniosłe kazanie o powołaniu kapłańskim.

BRADFORD

KOMBATANCKI KLUB FILATELISTÓW

Przy Kole SPK Nr. 451 w Bradford powstało Koło Filatelistów. Do pierwszego zarządu weszli: kol. **T. Peschke** — prezes, kol. **S. Pawlikowski** — sekretarz i kol. **W. Kipp** — skarbnik.

BRIGHOUSE

DOBRA OPINIA O POLAKACH

Spory uskok góry, po którym w zapadającym mroku toczy się autobus. W dole grupa fabryk, czarne kontury domów i sznury świateł ulicznych. Ciche niewielkie miasteczko, ale i tu są Polacy, chociaż mało kto z nas o nich pamięta. Jest ich do 60-ciu. Pracują w kilku fabrykach, przeważnie włókienniczych. Niestety, nie mają na miejscu żadnej polskiej organizacji, tylko niektórzy należą do SPK w odległym o kilka mil Huddersfield. Tam również mają polską parafię.

A przecież mimo to mieszkańcy miasta wiedzą o nich sporo i wysoko ich cenią. Główną w tym rolę odegrała grupa robotników polskich z przędzalni Ormerod, gdzie inż. Ernest Kirk jest kierownikiem technicznym, a kilku b. żołnierzy polskich zostało po zdobyciu praktyki majstrami, jak chociażby **Henryk Kuleczko** czy **Michał Białas**, ale jest takich więcej. W ten sposób obowiązkowość w pracy, sumienność i solidarność grupowa, przysporzyły Polakom w tym niewielkim miasteczku dużej opinii i szacunku. **I. P.**

LEICESTER

W ROCZNICĘ BITWY WARSZAWSKIEJ

Obchód urządzony w dniu 28 sierpnia 1960 organizowało miejscowe Koło SPK przy współpracy z Kołem Młodych „Pogoń" i harcerzami. Dobra organizacja, bardzo udany debiut Teatru Amatorskiego SPK, oraz liczny udział społeczeństwa były głównymi czynnikami, które wpłynęły na powodzenie imprezy.

O godz. 12.15 w poł. w kościele „Holy Cross" proboszcz parafii, ks. mgr. Murat odprawił nabożeństwo na intencję Żołnierza Polskiego. Zbiórka uliczna przed kościołem na pomoc dzieciom polskim w W. Brytanii, w Niemczech i w Kraju, wyniosła £19-8-1.

W godzinach popołudniowych w „Cooperative Hall" zostało odegrane przez Teatr Amatorski aktualne widowisko ludowe w 4-ch aktach ze śpiewami, tańcami i muzyką pt. „Ochotnicy z Wolanówki". Około 500 osób szczelnie wypełniło salę. Przybyli liczni rodacy z okolicznych ośrodków polskich. Z odległego osiedla Long Marston przyjechało 40 mieszkańców specjalnie wynajętym autobusem. Toteż było wiele serdecznych powitań z dawnymi przyjaciółmi, którzy w ostatnich latach przenieśli się do osiedla do Leicester na stały pobyt.

Na wstępie przywitał zebranych prezes Koła SPK **płk. A. Dąbrowski**. Mówca w zwięzłych słowach uwypuklił znaczenie historyczne bitwy warszawskiej i jej wartość w kształtowaniu charakterów młodego pokolenia. Z kolei rozpoczęło się przedstawienie, w którym aktorzy swoją świetną grą potrafili wywołać na widowni nie tylko salwy śmiechu ale i wzruszenie do łez w momentach nastrojowych. Akcja rozgrywała się we wsi Wolanówka, podczas najazdu bolszewickiego w roku 1920. Głęboko ujęta treść widowiska, barwne stroje ludowe i szare mundury legionowe na tle gustownej dekoracji **D. Remizo** pozwoliły widzom na chwilę zapomnieć o deszczowej Anglii, by myślami i wspomnieniami przenieść się do Kraju ojczystego, do pamiętnych „dni krwi i chwały". Całość reżyserowała **Eugenia Grosicka**. Oprawę muzyczną dała orkiestra pod kier. **Tadeusza Pawlaka**.

Na podkreślenie zasługuje udany występ **Teatru Amatorskiego**, rozporządzającego licznym (31 osób) i uzdolnionym talentem aktorskim. Przeważała oczywiście młodzież pełna werwy, zapału i ambicji. Toteż tej nowej placówce kulturalnej należy życzyć powodzenia w dalszej pracy i jak najlepszych rezultatów w pielęgnowaniu tradycji narodowych, piękna ojczystej mowy, pieśni, tańca i muzyki. Siedzibą teatru jest Dom SPK, 11, University Road, Leicester. (a)

UDZIAŁ POLAKÓW w FESTIWALU EDYNBURSKIM

Nieodłącznym towarzyszem tegorocznego Międzynarodowego Festiwalu Muzycznego i Filmowego w Edynburgu jest prawie bezustanny deszcz. A pomimo to Edynburg jest przepełniony gośćmi z W. Brytanii i zagranicy. Na wszystkie imprezy festiwalowe bilety są wyprzedane.

W tegorocznym Festiwalu nieco silniej zaakcentowany jest udział polskich artystów: **Haliny Czerny-Stefańskiej, Adama Harasiewicza i Witolda Małcużyńskiego**. Cała ta trójka pianistów bierze udział w „Chopin Programmes", wprowadzonego do programu ogólnego z racji Roku Chopinowskiego.

Jako pierwszy koncertował **Adam Harasiewicz**. Dał on 23-go sierpnia w godzinach przedpołudniowych recital w Freemason's Hall, przepełnionym do ostatniego miejsca. Dostawiono krzesła ile tylko się dało, publiczność siedziała nawet na podłodze.

Młody, liczący 28 lat, pianista nie zawiódł tak licznie zgromadzonej publiczności. Wszystkie wykonane przez niego utwory nagradzane były burzliwymi oklaskami. Bogaty, bo trwający 75 minut program, zakończył z brawurą odegranym polonezem As dur. Ale publiczności wszystko to było mało. Domagano się bisów. Harasiewicz odegrał jeszcze dwa utwory i na dalsze nalegania rozłożył bezradnie ręce, że na więcej nie ma już sił. Nagrodą dla młodego pianisty były bardzo ciepłe recenzje w całej prasie brytyjskiej.

W tydzień później (30 sierpnia) w tejże samej sali koncertowała **Halina Czerny-Stefańska**. Ma ona już w swym artystycznym dorobku liczne sukcesy na międzynarodowych estradach. Znany pianista Arrau, który również koncertował w Edynburgu, powiedział o niej: „Panią Halinę miałem przyjemność poznać w Bukareszcie. To wspaniała kobieta... wspaniała pianistka".

I tym razem sala była przepełniona po brzegi. Na sali był obecny **Earl of Harwood**, który objął kierownictwo artystyczne Festiwalu. Tak jak wszyscy słuchacze, i on bił zapamiętale brawo za wspaniale wykonane utwory chopinowskie. Pani Czerny-Stefańska recital swój rozpoczęła od dwóch polonezów — C moll i D moll, a następnie Nocturne e moll i Balladę f moll. Po przerwie jak z rogu obfitości posypały się jak perły wspaniale wykonane preludia. A było ich aż 24... Widownia cały czas huczała od oklasków. Grono Polek ofiarowało artystce kwiaty.

Jeden z krytyków szkockich napisał: „Dobrze się stało, że do wykonania programu chopinowskiego zaproszono Polaków. Oni najlepiej rozumieją swojego wielkiego kompozytora".

Równolegle do Festiwalu Muzycznego odbywały się imprezy w ramach Festiwalu Filmowego. Dnia 24 sierpnia odbył się dzień polskiego filmu — „Polish National Presentation". Na pokazie tym wyświetlono w trzech seansach 3 filmy pełnometrażowe: **„Rok Pierwszy" reżyserii Witolda Lasiewicza, „Do widzenia, do jutra" reżyserii Janusza Morgesterna" i „Zezowate szczęście" reżyserii Andrzeja Munka**. Każdy z tych filmów poprzedzony był filmem rysunkowym, krótkometrażowym. Lesiewicz podjął się trudnej roli — zobrazowania walki tworzącej się władzy komunistycznej z Armią Krajową. Był to film tak nieudolnie sklecony, że należy go uważać za jeden z najsłabszych, jakie zgłoszono na Festiwal ze wszystkich krajów. Komedia „Zezowate szczęście" z polskich filmów był najlepszy. Reżyser w dość niewybredny sposób pokpiwa sobie ze stosunków przedwojennych w Polsce, ale jeszcze lepiej kpi z komunistów w pierwszym okresie ich rządów. Nic więc dziwnego, że długo się namyślano w Warszawie, zanim puszczono ten film na ekrany w kraju. Polskie krótkometrażówki — to filmy bez wartości. O całe niebo były słabsze niż w roku ubiegłym.

Na pokaz filmów polskich przybyli z Warszawy reżyserzy — Munk i Lesiewicz, których przedstawiono publiczności podczas „Polish National Presentation".

Poza imprezami w ramach Festiwalu organizowane są imprezy uboczne, jak: wystawy, odczyty, pokazy itp. Do rzędu tych imprez należał odczyt o Chopinie, wygłoszony przez przybyłego z Londynu **Mr. Huntley'a**, znanego wielbiciela muzyki chopinowskiej, członka komisji sędziowskiej na ostatnim Międzynarodowym Konkursie Chopinowskim w Warszawie. Organizacja odczytu nie zdała egzaminu. O odczycie mało kto w Edynburgu wiedział i na sali zgromadziło się zaledwie kilkadziesiąt osób. A wielka szkoda, bo Mr. Huntley jest doskonałym mowcą; o Chopinie i jego twórczości mówił w tak porywający sposób, że jego entuzjazm udzielił się każdemu słuchaczowi. Mr. Huntley jest posiadaczem licznych i niezwykle cennych pamiątek po Chopinie, które zademonstrował publiczności. (Sn)

NIE ZWLEKAJ—KUP ZARAZ!

Z. FRENKIEL

NOWY SEKRETARZ POLSKO-ANGIELSKI

NEW ENGLISH-POLISH SECRETARY

zawiera 250 wzorów listów urzędowych, handlowych i prywatnych (polskich i angielskich). Indeksy: tematyczny i alfabetyczny ułatwiają szybkie znalezienie potrzebnych wzorów. Słowniczek skrótów. Wskazówki jak list zacząć, jak zakończyć, jak zaadresować itd. Stron 320 — wygodny format (do kieszeni) — trwała oprawa płócienna — ochronna obwoluta.

15/- lub $ 2.50 + przes. 1/9 lub 25 c.

B. SWIDERSKI

30, BUER ROAD, LONDON, S. W. 6.

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLŚNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, Rue Jouffroy — Paris 17-e

Metro Wagram

tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin i t. d. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce.

Pełnomocnictwa.

Revenu sûr, garantie totale, alors je souscris!

Emprunte 1960

CHARBONNAGE DE FRANCE

EUGENIUSZ HINTERHOFF

WRAŻENIA Z OBERAMMERGAU

MAGNESEM przyciągającym setki tysięcy ludzi do Oberammergau w Bawarii jest misterium, którego tematem jest ostatni tydzień życia Chrystusa na ziemi.

Trudno o bardziej malownicze tło aniżeli skromna wioska górska, położona na wysokości ok. 1.000 metrów, w dalekim zakątku i w sercu przepięknych gór Bawarii, niedaleko granicy szwajcarskiej i austriackiej. W dodatku sąsiedztwo 3 starych klasztorów, z których jeden ufundowany został jeszcze w r. 1330, nadaje dolinie górskiej — „Ammer Tal" charakter uroczego zakątka, cieszącego się jakby łaską Opatrzności.

Gdy wyszedłem wczesnym rankiem poza wioskę, idąc wzdłuż szumiącego wesoło strumyka górskiego z lodowatą wodą, w której pluskały się pstrągi, oczarowany byłem wspaniałą rozsłonecznioną panoramą łagodnych zboczy górskich i wiecznie zielonych lasów, przede wszystkim, upojony orzeźwiającym powietrzem.

Z nostalgią przeniosłem się w przeszłość, wspominając widok nie mniej piękny hal podhalańskich, przez które wiele, wiele lat temu nosiły mnie młode nogi w poszukiwaniu przygody.

Tegoż dnia byłem, a raczej spędziłem prawie cały dzień w teatrze, gdyż przedstawienie które zaczyna się o godzinie 8 rano, kończy się — z krótką przerwą — ok. 6 popołudniu.

Tematem przedstawienia w 18 aktach, jest życie Zbawiciela od Niedzieli Palmowej do Ukrzyżowania. Temat przedstawienia, z małymi zmianami, jest mniej więcej taki sam, jak podczas pierwszego przedstawienia, które odbyło się w Oberammergau w roku 1634.

Historia tych przedstawień datuje się od Wojny Trzydziestoletniej, kiedy na całym terytorium Niemiec szalała groźna epidemia „czarnej śmierci", która dziesiątkowała bezlitośnie wiele miast i wiosek.

Gdy Szwedzi zdobyli w r. 1632 Monachium, epidemia zdawała się osiągać swój punkt szczytowy; ruch zamarł w całym kraju, i wszystkie osady powystawiały straże, nie dopuszczając z zewnątrz nikogo a zwłaszcza przybłędów, którzy zawlec mogli zarazę. Aczkolwiek mieszkańcy wioski Oberammegau, do której dotarcie w ówczesnych warunkach komunikacyjnych było zadaniem niełatwym, czuli się dość bezpieczni, wystawili oni również straże: niestety, jeden z mieszkańców wioski, który pracował w sąsiednim miasteczku, zdołał przedostać się do domu jakąś nieznaną ścieżką, i w parę dni później zmarł. W ciągu zimy, ponad jedna czwarta mieszkańców wymarła, i pod wiosnę zrozpaczona starszyzna wioski uczyniła uroczyste śluby odbywania „aż po wsze czasy" przedstawienia ku czci Zbawiciela.

Jak głosi legenda, w parę dni po złożeniu ślubów zaraza ustała, nie wracając już nigdy.

I w istocie, pierwsze przedstawienie miało miejsce w r. 1634, i od tego czasu — z krótką przerwą, kiedy przedstawienia te były zakazane, odbywają się one regularnie co 10 lat.

O ile na początku przedstawienia odbywały się pod gołym niebem, a publiczność albo stała lub też siedziała na drewnianych ławkach, odbywają się one obecnie w przepełnionym teatrze mieszczącym ok. 6.500 ludzi: jest rzeczą ciekawą, że scena znajduje się pod otwartym niebem, a przedstawienia odbywają się niezależnie od pogody, która zresztą w Oberammergau jest przeważnie deszczowa...

Jeżeli weźmie się pod uwagę, że w tym roku przewidziane jest 70 przedstawień, a ponadto, na drugi dzień po każdym przedstawieniu, powtarzane jest ono „nieoficjalnie", około miliona ludzi będzie miało możność oglądać to jedyne w swoim rodzaju widowisko.

Nie chcę kusić się na opisywanie samego widowiska, gdyż do prawdy wymagałoby to pióra Parandowskiego. Chociaż trwa ono około 8 godzin i siedzi się na bardzo niewygodnym składanym foteliku drewnianym, przedstawienie jest tak fascynujące, że trudno zauważyć jak mija czas.

Szczególnie piękne i pełne groźnego realizmu są sceny przedstawiające Drogę Krzyżową i Uzrzyżowanie, kiedy aktora grającego Chrystusa zawiesza się na krzyżu na 15 minut. Znakomite z punktu widzenia reżyserii są takie sceny masowe, przede wszystkim scena w której tłum, liczący około 700 ludzi domaga się od Poncjusza Piłata by skazał Chrystusa na śmierć. Sceny tej nie powstydziłby się napewno jeden z największych reżyserów w historii Hollywood, jakim był zmarły niedawno Cecil B. de Mille.

Również poziom gry czołowych aktorów, a przede wszystkim aktora grającego trudne role Chrystusa, Judasza, oraz głównego kapłana, jest znakomity. Trzeba pamiętać, że wielu aktorów żyje po prostu dla swych roli, a los aktora grającego Judasza notabene, znakomicie, jest po prostu nie do pozazdroszczenia: bojkotuje go wielu mieszkańców wioski.

Realizm przedstawienia powiększa się przez to, że wiele kostiumów i broń żołnierzy rzymskich jest autentyczna, a wszyscy aktorzy na rok przed przedstawieniem, zapuszczają brody i długie włosy: ponieważ około jedna trzecia mieszkańców wioski jest w ten lub inny sposób związaną z przedstawieniem, poprzedniego dnia widzi się różnych tragarzy, noszących walizki turystów, szoferów taksówek lub urzędników bankowych, z długimi włosami i brodami.

Przedstawienie to jest dla mieszkańców wioski jednym z głównych źródeł dochodu, który zapewne musi być niezły: widziałem niejednego mieszkańca przy kierownicy najnowszego modelu Mercedesa, którego cena wynosi w Anglii około 2.5 tysięcy funtów. Wszystkie domy, czysto wybielone i lśniące w oddali robią wrażenia zamożnych, i w każdym z nich conajmniej parę pokoi jest przeznaczonych dla turystów.

Udział w przedstawieniu jest, wyłącznym przywilejem mieszkańców wioski, czyli albo tych, którzy urodzili się w niej albo spędzili w niej conajmniej 20 lat.

Nagroda Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech

Jury Nagrody Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech — w składzie: **T. Celt** (przewodniczący), **I. Klibański, M. Sambor, W. Trosciańko, St. Zadrożny i T. Zawadzki** (członkowie) nie przyznało nagrody za rok 1959 ze względu na to, że **żaden z nadesłanych lub zgłoszonych artykułów nie odpowiadał ustalonym warunkom**. W związku z tym Zarząd Syndykatu postanowił przedłużyć termin nagrody do 31. 10. 1960.

Warunki uzyskania nagrody są następujące:

I. Wysokość nagrody — $ 50. Nagroda jest niepodzielna i może być przyznana tylko członkowi Związku Dziennikarzy R. P.

II. Nagroda będzie przyznana za **oryginalny artykuł publicystyczny**, którego tematem będą sprawy polskie w czasie drugiej wojny światowej. Temat może być obrany dowolnie z dziedziny zagadnień krajowych lub działalności polskiej na obczyźnie.

III. Nagroda przyznana będzie za publikację, ogłoszoną drukiem w wolnej prasie polskiej na Zachodzie, w okresie od 1.10.58 do 31.10.60.

IV. Prace przedstawione do nagrody należy nadsyłać na adres Syndykatu Dziennikarzy Polskich w Niemczech do dnia 30.11. 1960. Do pracy należy dołączyć dokładny adres autora wraz ze wskazaniem, jakiego Syndykatu Dziennikarzy Polskich jest członkiem.

Adres Syndykatu: Syndicate of Polish Journalists in Germany c/o Mr. T. Celt München 19. Nibelungenstr. 53/I — Germany.

POLACY WE FRANCJI!

Wysyłka paczek do Polski i Rosji

Tylko przez największy dom wysyłkowy: TAZAB LTD W LONDYNIE. Konkurencyjne ceny, szybka obsługa. Paczki żywnościowe, paczki mięsne, angielskie materiały wełniane, bawełniane, nylonowe, wszelkie LEKARSTWA RÓWNIEŻ NA RECEPTY, maszyny dziewiarskie, maszyny do szycia, przybory fryzjerskie itp.

OGROMNY WYBÓR TOWARÓW.

Cenniki na żądanie przesyła, wyjaśnień udziela oraz przyjmuje zamówienia

ELKA SARL — 20, rue Legendre, Paris 17.

STEFAN BENEDYKT

RECENZJA

WSPOMNIENIA SŁAWOJA SKŁADKOWSKIEGO

SŁAWOJ Składkowski, ostatni premier Polski wolnej, parokrotny minister i wiceminister znany był dobrze i ogólnie w całym Kraju w tym raczej charakterze, a mniej na pewno jako pisarz i utalentowany autor.

W Polsce niestety czytano nie za wiele, książki miały nie duże nakłady, nawet, gdy autorem był minister i premier choćby tak popularny jak Sławoj. Toteż znakomite pamiętniki o „Służbie w Brygadzie", z żołnierskim humorem i werwą napisane nie „zabłądziły pod strzechy", choć miały najlepsze recenzje i spotkały się z zasłużonym uznaniem.

Już bardziej zainteresowano się wydaną później, a kontrowersyjnie ocenianą książką „Strzępy Meldunków". Meldunków u Piłsudskiego, a te interesowały zarówno zwolenników jak i tym bardziej przeciwników. Z różnych powodów.

Na emigracji — a raczej używając słów autora „na smętnym wygnaniu" Sławoj Składkowski nie załamal się ani też nie stracił swej duchowej równowagi. A spojrzawszy wstecz na minione lata od najwcześniejszej swej młodości, rosyjskiej jeszcze szkoły i wielkiej ówczesnej atrakcji komunikacyjnej, dyliżansu pocztowego, którym jeździło się wtedy spod Kielc do rosyjskiego „realnawo uczíliszcza" w Łowiczu — wspomnienia swoje z tego niemal 50-letniego okresu ujął w kilkudziesięciu znakomitych opowiadaniach czy esseyach.

Gdy ukazywały się w ciągu lat ostatnich na łamach „Wiadomości" i przeszly przez surową cenzurę tak wymagającego ich redaktora — w cyklu „Kwiatuszków Administracyjnych" zwracały uwagę narówni oryginalnym stylem jak i przede wszystkim bezstronnością, humorem, pogodną radością życia i co specjalnie je wyróżnia — jak stwierdził przed najwyższym aeropagiem pisarzy Mieczysław Grydzewski — „drukowane na dalszych stronach („Wiadomości") zajęły bliższe miejsca w sercach czytelników".

Polski premier i generał — choć pisząc w W. Brytanii nie poszedł ani drogą kolegi po mieczu — Montgomery'ego ani kolegi premiera Churchilla. Poszedł oryginalną polską drogą i stworzył polski styl wspomnień — wspomnień swego pokolenia, które szło w trudnych bardzo warunkach ku wolności i następnie w budowaniu osiągniętej państwowości wybitnie współdziałało.

Niedawna stosunkowo przeszłość, wydarzenia na przestrzeni życia dwu pokoleń, nieznane i trudne nieraz w istniejących warunkach do zrozumienia dla ich następców — dla pokolenia teraźniejszości — odtworzone zostały w sposób tak bezpośredni i interesujący, że różne i zawsze pięknie ujęte epizody z tak bogatych przeżyć osobistych Składkowskiego — w ciągu niemal półwiecza dają każdemu czytelnikowi plastyczny obraz tego okresu, nastrój i klimat duchowy Polski, tej u schyłku niewoli i zaborów, a w pierwszym rzędzie — dwudziestolecia Polski wolnej, żyjącej własnym, niezależnym życiem.

Gdyby „Kwiatuszki Administracyjne" ukazywały się czy wydane zostały w całości w okresie ostatniej wojny, gdy ministerialny fotel cenzora emigracyjnego zajmował prof. Kot — uległyby zapewne konfiskacie, a autor wraz z wydawcą wylądowaliby może nawet bezpiecznie za drutami jakiegoś obozu czy miejsca odosobnienia. Mając uprzedni dość bogaty „stage" w tej dziedzinie, przetrzymaliby obaj i to również.

Wydane*) u schyłku ubiegłego roku przez ruchliwą księgarnię B. Świderskiego, stały się napewno jednym z reprezentacyjnych tomów „Londyńskiej Biblioteki Literackiej".

I o dziwo zyskały szczerze życzliwe i bardziej niż pochlebne recenzje również — a może i przede wszystkim u tych, którzy politycznie ongiś byli najbardziej bezwzględnymi przeciwnikami, adwersarzami — a nawet mieli z autorem, jako władzą, nieraz porachunki osobiste.

Talent, znakomity talent pisarza i gawędziarza przełamał wszelkie opory i usunął dawne bariery i uprzedzenia.

Sławoj Składkowski i jego „Kwiatuszki administracyjne i inne" znalazły się już nie na indeksie, lecz wprowadzone zostały przed najwyższy — z woli ludu (czytającego) wybrany aeropag „Emigracyjnej Akademii Literatury".

„Kwiatuszki Administracyjne" zaliczone do jednej z najlepszych książek, wydanych w roku 1959 — zgłoszone zostały przez dwu wybitnych członków jury do emigracyjnego Nobla — nagrody „Wiadomości", ufundowanej przez polskiego Szkota Auberona Herberta. — I choć w głosowaniu eliminacyjnym, rywalizując ze znakomitymi wspomnieniami Michała Pawlikowskiego i Ireny Bączkowskiej, ostatecznie przepadły na rzecz — wydaje się raczej „fuksa" na torze „Polski Przedhistorycznej" prof. Tadeusza Sulimirskiego — nie stracily bynajmniej nic na sławie i uznaniu biesiadujących zielonych fraków akademickich. — Zarówno tych nieco starszych, jak i młodszych.

Sławoj Składkowski był kandydatem na laureata samego red. Grydzewskiego i Zygmunta Nowakowskiego. Ten ostatni wprowadzając i przedstawiając „Kwiatuszki" uznał je w swym sumieniu literackim za „pozycję najważniejszą w r. 1959" — powątpiewał jednak równocześnie, by kandydatura jego zyskała uznanie innych. Przemawiając tuż po nim najmłodszy z akademików Jan Rostworowski, wysuwając wprawdzie do nagrody konkurencyjnych wspominkarzy Bączkowską i Pawlikowskiego, oświadczył jednak: „Otóż z przykrością rozstałem się, mówiąc o ... pamiętnikach z „Kwiatuszkami administracyjnymi", prawdziwkiem zdrowym, sarmackim, zawiesistym, którego wdzięki były już zresztą w tej sali opiewane".

A wielki mistrz, komtur zakonu pisarzy Zygmunt Nowakowski, prezydiując na tym dorocznym conclave literackim, oświadczając na wstępie, że na tle dawnych porachunków ma „najmniej powodów osobistych ażeby odnosić się do Składkowskiego życzliwie czy sympatycznie" — stawia autora „Kwiatuszków administracyjnych" na naczelnym miejscu wśród pamiętnikarzy:

„...Mam wrażenie, że z wszystkich książek traktujących o wspomnieniach z niedalekiej stosunkowo przeszłości, jedna jedyna książka Składkowskiego przejdzie do historii literatury jako pozycja trwała. Miną wszystkie, przeważnie niestety snobistyczne w najwyższym stopniu wspomnienia, w których jest masa... genealogii... masa popisywania się swoim byłym majątkiem... pozostanie żywot — jak ja to określam — żywot premiera poczciwego. Im dalej w przyszłość, tym — jestem przekonany — bardziej te nikłe pozornie, proste wspomnienia Składkowskiego przejdą do literatury polskiej wraz z „Pamiętnikami kwestarża" Chodźki, mało — staną, nie waham się tego powiedzieć, obok „Pamiątek Soplicy" Rzewuskiego. A dla przyszłych pokoleń będą one posiadały walor, — to może ryzykowne twierdzenie, ale ja je podtrzymuję — walor pamiętników Paska. Przewyższają Paska jedną rzeczą — że są prawdziwe, podczas gdy Pasek jest niemal w pięćdziesięciu procentach świetnie i artystycznie zełgany".

„To są realia 20-lecia niepodległości, jedne jedyne prawdziwe, nie ma w tej chwili drugich. W tej książce Składkowskiego nie ma fantazji — za to jest duży talent, nie ma blagi — za to jest wielka prawda. Jeżeli przyszłe pokolenia będą chciały się czegokolwiek dowiedzieć, jak kształtowało się życie nasze w ciągu 20-lecia niepodległości, sięgną do Składkowskiego. Oczywiście, ta książka obejmuje tylko najbardziej prozaiczne realia, ale te się przecież także liczą i bez nich obraz jest, powiedziałbym, niekompletny. Książki tej nie pisał intelektualista, ale pisał człowiek, który uprawia doskonałą literaturę. To mogę powiedzieć z całą otwartością i z całym przekonaniem"...

Do tej znakomitej opinii o pamiętnikach nowoczesnego Imć Pana Paska — trudno jeszcze coś odrębnego dorzucić. Chyba to, że mimo wyróżnienia na najwyższym panteonie „Polski Przedhistorycznej" — czytana raczej będzie „Polska dwudziestolecia" i czasów ją poprzedzających, opisana i opiewana w „Kwiatuszkach" Sławoja Składkowskiego. I nie tylko głos Nowakowskiego ale i „vox populi" decydować będzie o wartości i uznaniu dla tej książki. — A najpiękniejsze jej rozdziały, najcelniejsze wspomnienia jak „Karetka pocztowa", „Wsypa i tryumf", „Prosektorium" i „Na Pawiaku" — o czasach zaborczych, czy też „Radca Szczygieł", „Synowie Beliniaków" i „Azalie" z okresu dwudziestolecia niepodległości, poza wielkimi wartościami literackimi są nie tylko wsponinkami z przeszłości tak niedawnej ale również jakby wizją Polski prawdziwej, Polski niezależnej, tej Polski, o którą walczyło tyle pokoleń.

Wielka naprawdę szkoda, że dziś, przy tak wspaniale wzmożonym czytelnictwie „Kwiatuszki administracyjne" nie dotrą do Kraju, nie zostaną dopuszczone i udostępnione szerokim rzeszom czytelników. Nie może ulegać wątpliwości, że ta książka Sławoja obecnie „zabłądzilaby pod strzechy" i stałaby się „bestsellerem" w Polsce. W Polsce wolnej.

*) Sławoj Składkowski — „Kwiatuszki administracyjne i inne". Londyńska Biblioteka Literacka, t. XI. Str. 592. Winieta tytułowa Tadeusza Terleckiego. Obwoluta Danuty Laskowskiej. B. Świderski — Londyn 1959. Cena: 35/- lub $5.00.

W. OPOLSKI

MAKULATURY

TRYBUNA Ludu z 24 lipca b. r. przyniosła wiadomość o zamianowaniu przez prezesa rady ministrów specjalnej komisji do spraw wydawnictw prasowych i sprzedaży czasopism. Według Trybuny Ludu, powołanie komisji okazało się koniecznym celem likwidacji rozrzutności w gospodarce papierem oraz potrzebą wzmożenia wysoce korzystnego eksportu tego artykułu. Komisja ma zbadać celowość wydawania niektórych czasopism, wprowadzić ograniczenie ilości tytułów, ich nakładów, objętości i częstotliwości, ma ograniczyć nadmierną ilość zwrotów z sieci sprzedaży gazet i czasopism oraz usprawnić kolportaż.

Sama inicjatywa prezesa rady ministrów nie mówi jeszcze wiele, bowiem komisje dla usprawnienia gospodarki były już bardzo często mianowane. Najczęściej jednak skończyło się na naradach i wnioskach, czasem na wydaniu nowego milowego zarządzenia w Monitorze Polskim, poczem, po pewnym czasie, powracano do starego porządku. Stąd też wartość nowego zarządzenia o powołaniu komisji, której celem jest zahamowanie rozrzutności gospodarką papierem będzie można ocenić dopiero, wtedy, gdy znane nam będą jej sugestie, w szczególności, które czasopisma mają ulec całkowitej likwidacji, a którym należy obciąć przydział papieru drukarskiego,

PAPIER I DEFICYTY PISM PARTYJNYCH

Prasa partyjna w Polsce korzystała dotychczas z nieograniczonego przydziału papieru, a kwestia zwrotów niesprzedanych w kioskach egzemplarzy nie odgrywała żadnej roli. Zwroty stanowiły pilnie strzeżoną tajemnicę centralnego komitetu, a tylko od czasu do czasu wydział prasowy CK zwracał na ten fakt uwagę aktywistom pracującym w terenie.

Drugą, również pilnie strzeżoną tajemnicą są deficyty prasy partyjnej, pokrywane przez centralny komitet. O tych deficytach dowiedzieliśmy się tylko jeden raz i to w krótkim stosunkowo okresie po-październikowym t.j. zanim zamknięto „Po Prostu" oraz kilka innych nowych czasopism, domagających się odważnie reform we wszystkich dziedzinach życia publicznego w Polsce, a między skończenia z rozrzutnością pieniędzy publicznych jak i pokrywaniem deficytów prasy partyjnej.

Pismem, które ujawniło deficyty były katowickie *Przemiany*, nowy miesięcznik, wydawany pod hasłem „ani kroku wstecz od października". W wydaniu z 22 września 1957 r. podano, że n.p. w drugim kwartale 1957 r. deficyt *Przeglądu Kulturalnego* wynosił 226,000 zł., *Życia Literackiego* 262,000 zł., *Twórczości* 209,000 zł., *Problemów* 400,000 zł., zaś *Polityki* (również tylko w II kwartale) 480,000 zł.

ZWROTY NIESPRZEDANYCH EGZEMPLARZY

W tym samym czasie komitet centralny zwrócił się do aktywistów partyjnych o wzmożenie wysiłku około popularyzacji prasy partyjnej. Aktywistów poinformowano, że np. nakłady *Trybuny Ludu, Sztandaru Młodych* i *Gromada-Rolnik* nie tylko że spadły do połowy, ale że zwroty niesprzedanych egzemplarzy obracały się w granicach 19 do 23 procent. Gorzej jeszcze wyglądały zwroty pism literacko-społecznych n.p. *Przeglądu Kulturalnego* — 27 procent, *Życia Literackiego* — 30 procent i *Po-*

Jubileuszowy występ b. Chóru Wojska Polskiego

Chór Polski im F. Chopina (b. Chór Wojska Polskiego) godnie uczcił swój jubileusz dwudziestolecia istnienia i pracy na polu śpiewaczym. O dorobku owego dwudziestolecia pisaliśmy już wcześniej. Dziś chcemy jedynie podkreślić, iż była to nie tylko służba dla pieśni polskiej, to była także służba w mundurze żołnierskim z tą różnicą, że bronią nie był karabin a polska pieśń żołnierska, ludowa, narodowa. Tą pieśnią najsławniejszy na emigracji chór zdobywał serca wszystkich Polaków: i tych, którzy byli na Zachodzie, pełniąc służbę wojskową na wszystkich niemal frontach świata, i tych, którzy potajemnie łowili słowa i melodie z ukrytych przed Niemcami głośników radiowych, czerpiąc z tych słów i pieśni wiarę i nadzieję na przetrwanie, jak wreszcie i tych, którzy w obozach mieli przypadkowo okazję usłyszeć Londyn, polski Londyn i złowić na falach radiowych piosenkę polską. Jest to wielka i niezapomniana zasługa Chóru Wojska Polskiego w skład którego wchodzili entuzjaści pieśni, śpiewacy-amatorzy jak i wybitni soliści, spośród których wymienić trzeba przede wszystkim cieszącego się wielką popularnością i powszechną sympatią znakomitego basa, Mariana Nowakowskiego, dziś członka honorowego Chóru.

Cyfra 600 koncertów danych w całej Anglii w czasie wojny może być miarą nie tylko popularności Chóru Wojska Polskiego, ale i uznania dla jego niewątpliwego wysokiego poziomu. Zasługa to dyrygentów tej miary co: **J. Kołaczkowskiego, H. Hosowicza, A. Harasowskiego, O. Schaffera** i obecnie **Z. Gedla**, obchodzącego razem z Chórem swój własny jubileusz: 10-lecia nieprzerwanego kierownictwa artystycznego.

Totez nic dziwnego, iż jubileuszowy występ Chóru zgromadził w londyńskim Central Hall w dzielnicy Westminster tłumy entuzjastów, którzy niezwykle serdecznie oklaskiwali wszystkich wykonawców, chcąc im w ten sposób dać dowód swego uznania dla zasług poniesionych dla kultury polskiej na obczyźnie. Na koncert przybył także gen. dr. Kukiel, w czasie wojny serdeczny opiekun Chóru oraz prezes Związku Chórów Polskich dr **Leon Surzyński** z małżonką. Obszerną salę parterową i balkony zajęło wieleset osób.

Program składał się z trzech części: po odśpiewaniu „Gaude Mater Polonia" wykonał Chór z kolei „Żal" Chopina a następnie znany tenor opery królewskiej w Brukseli, **Stanisław Bojakowski** odpiewał trzy pieśni Chopina: „Wojak", „Pierścień" „Hulanka". Cała część druga powięcona była występowi wybitnego pianisty chińskiego, Fou-Ts'ong, który przed dwoma laty zdobył 3-cią nagrodę na Konkursie Chopinowskim w Warszawie a obecnie znajduje się na stałe na Zachodzie. Pianistę tego znamy już z kilku koncertów w Londynie oraz z telewizji BBC. Trzeba przyznać, że Fou-Ts'ong uczynił w ostatnim czasie wielki postęp. A tego wieczoru jubileuszowego był wprost znakomicie usposobiony, wykonując duży program poświęcony całkowicie twórczości Chopina.

Publiczność wysłuchała 5 utworów Chopina w skupieniu, nagradzając wykonawcę z Dalekiego Wschodu gorącymi oklaskami. Jest rzeczą zdumiewającą, jak świetnie potrafi zrozumieć, odczuć i oddać muzykę Chopina ten jakby z zakłopotaniem dziękujący za oklaski Chińczyk. Jest to jeszcze jeden dowód, iż muzyka Chopina jest nie tylko polska (choć dla Polaka najbardziej zrozumiała), lecz ogólnoludzka. Jak wszystko. co tworzą geniusze.

W części trzeciej wystąpił **Marian Nowakowski** — także z programem chopinowskim, następnie chór mieszany wykonał — wraz z Stan. Bojakowskim — fragment „Po wieczerzy" z „Halki" Moniuszki, wreszcie chór męski odśpiewał „Czary" J. Galla, przy czym partię solową wykonał baryton **Wlad. Huczek** (także długoletni, bo jeszcze z czasów wojennych, członek Chóru) a na zakończenie wszyscy soliści wykonali prolog do opery „Straszny dwór" S. Moniuszki. Jubilatowi dyrygował jubilat **Zbigniew Gedl**, na fortepianie akompaniowali **B. Czaplicki i J. Kropiwnicki** (należący także do starej gwardii Chóru), a na organach **Zofia Coughlan**. Koncert rozczął się odśpiewaniem przez chór hymnów: angielskiego i polskiego. Podkreślić należy sprawną organizację koncertu. Dziewczęta w strojach narodowych sprzedawały programy a w czasie przerwy zbierano do puszek na ofiary powodzi w Kraju.

Naszym zdaniem byłoby rzeczą słuszniejszą, aby przed koncertem ktoś wypowiedział choć kilka słów o Chórze-Jubilacie!

(p. h.)

BRIDŻ

♠ W 2
♥ A 10 7 4
♦ K D 3
♣ D W 7 4

W		E
♠ A 10 8 7		♠ D 9 3
♥ 5 3	N	♥ 2
♦ 9 8 6 4	W E	♦ A W 10 5 2
♣ A 8 3	S	♣ 10 9 6 5

♠ K 6 5 4
♥ K D W 9 8 6
♦ 7
♣ K 2

Rozgrywający powinien skonstruować swój plan już w pierwszej fazie gry. W wyjątkowych wypadkach lepiej decyzję opóźnić gdy więcej informacyj przybędzie. S wylicytował 4 kiery. Przeciwnicy cały czas pasowali.

W zaatakował 9-tką karo. E zabił damę asem i odpowiedział 10 karo. Co ma zrobić rozgrywający? Musi oddać trzy brakujące asy a sytuacja pikowa jest niebezpieczna. Dotychczasowe informacje są skąpe ale bardzo ważne. E miał A. W. 10 w karach. Nie licytował nawet w obronie i grozi, że pozostałe dwa asy są na lewo, a zwłaszcza as pikowy. Fakt, że E zagrał karo a nie podegrał pików pod słabszy stół, nasuwa podejrzenie, że może mieć damę w tym kolorze i nie śmie ryzykować gry.

Tyle wiemy. W drugiej lewie na tę karową może zrzucić pika, lecz to problemu nie rozwiązuje. Jeśli przeciwnik z lewej strony posiada asa treflowego, o użyje go dopiero do uśmiercenia króla. Wtedy tylko jedna lewa treflowa zostanie na stole i trzeba będzie oddać dwa piki. Wobec tego rozgrywający odkłada decyzję i w drugiej lewie atuje zagrane karo. Po odebraniu dwóch atutów zagrywa młódką treflową w kierunku stołu. W tej sytuacji obrońca W jest bezradny. Jeżeli zabije asem — daje rozgrywającemu trzy lewe w tym kolorze. Dwie forty treflowe na stole i jedna karowa wystarczy do zrzucenia pików. Jeśli zaś nie zabije asem — rozgrywający zrzuci na fortę karową młodą trefl i bez strachu odda dwa piki z ręki a pozostałe przebije atutami na stole. Odłożenie decyzji zapewniło wygraną.

Kazimierz Schley

CZY DEWIZY ?

tyki — 53 procent. Wzrosły natomiast nakłady pism ilustrowanych jak: *Świat, Dookoła Świata, Przekroju* oraz śląskiej *Panoramy*, które zwracały tylko 2 do 10 procent. Wśród czasopism wzrost nakładu wykazał tylko warszawski Ekspress Wieczorny, którego nakład powiększył się z 235,000 do 387,000.

MAKULATURA CZY DEWIZY?

Powody charakterystycznych zmian w nakładzie pism starał się wytłumaczyć Tygodnik Powszechny z 3 sierpnia 1958 r. Według pisma najwięcej ucierpiały tygodniki literacko-społeczne, a powodem ich upadku były konflikty natury psychologicznej i intelektualnej między czytelnikami a wydawnictwem tych pism, którzy usilują narzucić czytelnikowi sposób myślenia i rozumowania. Poziom prasy w Polsce — pisze Tygodnik Powszechny — jest zastraszająco niski. Ludzie pragną wiadomości interesujących, o czym winien wiedzieć publicysta; winien on być sługą czytelni[illegible] nie jego panem, inaczej musi [illegible] liczyć z odrzuceniem swoich tez. Czytelnik chce być podmiotem a nie przedmiotem prasy, nie zniesie on narzucania mu opinii, co więcej czuje się obrażony i przerzuca się do apolitycznych pism ilustrowanych.

GOMUŁKA OSTRZEGA PUBLICYSTÓW

W czasie XII Plenum (15 października 1958 r.) Gomułka wystąpił w sposób niezwykle ostry przeciw dziennikarzom-rewizjonistom, którzy w niektórych ośrodkach zatruwają atmosferę „gazami trującymi". Według Gomułki atmosferę zatruwają również i niektórzy pisarze, oraz studenci i profesorowie szkół wyższych, czym dali dowód odseperowania się od mas pracujących, ludu i socjalizmu. Gaz trujący — mówił Gomułka — można wyczuć i w pismach ilustrowanych. Nie chodzi tu o to co napisanno, ale co pominięto milczeniem. Prasa ma być wiernym sługą socjalizmu, a czytanie prasy partyjnej jest jednym z podstawowych obowiązków każdego członka partii.

SKUTKI KRYTYKI I APELU GOMUŁKI

Nie trwało długo, a prasa partyjna odczuła skutki gróźb Gomułki. Odczuły je przede wszystkim tygodniki literacko-społeczne, a ujawnił je szczegółowo Darius Fikus w *Polityce* z 23 marca 1959 r. Stwierdził on m.i., że gdy n.p. nakład *Przeglądu Kulturalnego* wynosił jeszcze w 1957 r. — 75,000 egzemplarzy, to w maju 1959 r. spadł do 25.950. Podobnie nakład *Nowej Kultury* spadł z 52.000 do 22.600, *Życia literackiego* z 25.000 do 15.600. Za to nakład *Przekroju* wzrósł do pół miliona, a *Świat*, wydawany przez starającego się dostosować do życzeń Gomułki spadł z 322,000 do 166,000.

Wzrósł ponownie nakład Ekspressu Wieczornego z 387,000 do 550,000.

Fikus tłumaczy to zjawisko faktem, że tygodniki zawierają wiadomości nudne i nieinteresujące (musiał mieć również i na myśli *Politykę*). Czytelnik — pisze Fikus — przestaje je czytać i ucieka do pism ilustrowanych. Są to konsekwencje ubiegłego okresu, kiedy usiłowano wtłaczać czytelnikowi ideologię łopatą. Ale — pociesza się Fikus — podobne zjawisko mamy do zanotowania również i w Związku Radzieckim.

(Dokończenie nastąpi)

Pięściarze Polscy zdobyli 7 medali

(Dokończenie ze str. 1)

lony) chyba ponad 6,30. Konkurencja była szalona. Taka Mary Bignal (Anglia) mogła wygrać, gdyby nie wiatr i trudny rozbieg. A Niemka Clauss ze swym rekordem świata (6,40) uzyskanym przed Olimpiadą. Jestem zadowolona ze swego wyniku i przesyłam wszystkim Polakom na całym świecie serdeczne pozdrowienia".

●

Siedzę wpatrzony w skok w dal, gdy nagle Elżunia (lat 13) wyrywa mi lornetkę z ręki. Okazuje się, że po drugiej stronie boiska już zaczęło się pchnięcie kulą i nie wiemy jak wyglądają nasi. Obserwujemy przysiady i potężne pchnięcia olbrzymów i oto wielka radość. Tablica obwieszcza 6 nazwisk, które tworzą ostateczny finał. Jest wśród nich nasz **Sosgórnik**. Wielkie brawo. Ostatecznie nasz miotacz zdobywa 6-te punktowane miejsce. Trzej Amerykanie są bezkonkurencyjni, Bill Nieder bije rekord olimpijski.

Za Sosgórnikiem pozostało wielu lepszych z rekordzistą Europy Anglikiem Rowe na czele. Wynik Niedera 19,68, Sosgórnik miał 17,57.

NAJSZYBSI LUDZIE ŚWIATA

Speaker w paru językach prosi o spokój, na starcie 3-ch Amerykanów, Niemiec Hary, rekordzista świata na 100 m 10 sek. Anglik Radford i Kubańczyk Figuerola. Trzech białych przeciwko trzem czarnym — finał setki.

Pierwszy start zrywa Hary, drugi — — jeden z Murzynów, wreszcie wchodzą w dołki po raz trzeci. Jest absolutna cisza, 100.000 ludzi zamarło w oczekiwaniu. Strzał i podnosi się ryk 100 tysięcy gardeł, 50, 70, 80 metrów, taśma! Wpadają prawie razem, nikt nie wie kto wygrał, tylko Hary był chyba nieco wysunięty wprzód. Istotnie Niemiec wygrywa i przełamuje hegemonię Amerykanów, czas 10,2 (nowy rekord olimpijski). Dopiero film pozwala stwierdzić, że drugim był Sime (USA) a trzecim Radford. Nasz Foik był tuż tuż od finału, zajmując w półfinale 4-te miejsce (w 2 przedbiegach uzyskał Foik czas 10,5 i 10,4 sek., w półfinale 10,5).

SKOK W ZWYŻ

Na boisku toczą się walki w innych konkurencjach a ci skaczą i skaczą. Przetrzymali wszystkich a gdy pozostałe konkurencje się skończyły zaczyna się bajkowe widowisko. Słońce już zaszło za zielone pagórki, nad nami sine niebo i wielki księżyc a na skoczni toczy się walka, jakiej nie widziały Olimpiady. Amerykanin, czarny jak heban, Thomas i 3-ch Rosjan. Poprzeczka na wysokości 2,12.

Przechodzą wszyscy, poprzeczka na 2,14 — przechodzą, poprzeczka na 2,16 i tu pierwsza wielka sensacja igrzysk. Thomas (rekordzista świata, 2,22 m. — 30 razy uzyskał tę wysokość), który skacze z kocią zwinnością, strąca a dwaj Rosjanie, muskają poprzeczkę, ale przechodzą. Wygrywa Szawłakadze przed Brumielem i Thomasem. Trzeci Rosjanin tuż za nimi. Nasz Sobota skoczył 2 metry i był w finale. Ładnie, nic więcej nie liczyliśmy.

●

We wiosce olimpijskiej rozmawialiśmy z Krzyszkowiakiem i Zimnym. Obydwaj są już w finałach (Krzyś na 3.000 z przeszkodami, Zimny na 5 km.), ale wywiad wolą odłożyć do chwili, gdy już swoje zrobią. Krzyszkowiak nie lubi 10 km i wolałby biegać 5 i 3 klm., ale trudno. Nasi biegacze oceniają tegoroczną konkurencję za wyjątkowo silną, specjalnie na 5 klm. Stawka kilkunastu biegaczy jest bardzo wyrównana. Taki np. Pirie (Anglik) odpadł w ogóle w przedbiegu na 5 km, a był faworytem. Ale nasi chłopcy są dobrej myśli.

KLAKA NIEMIECKA

Każdemu wolno krzyczeć, ale Niemcy wszystko muszą robić metodycznie. Przyjechało ich do Rzymu chyba ze 30 tysięcy i na stadionie są wszędzie. Gdzię się nie obrócisz, widzisz niemieckie chorągwie i zwarte duże grupy młodych byczków, którzy doskonale pasowaliby do Hitlerjugend. Gdy biegną Niemcy, nikt nie ma prawa ich przekrzyczeć. Czuje się siłę i pewność siebie w ich wrzasku. A okazji mają dosyć, bo ich zawodnicy są doskonali.

Stadion pływacki, położony tuż obok Stadio Olimpico, jest przepiękny. Trybuny wyglądają jak sieć pajęcza, zawieszona na niebie a na dole szmaragdowa woda i biel obramowania. A pływacy? Każdy jest zbudowany jak grecki posąg i przecież oni w ogóle nie pływają! To jest jakiś ślizg po wodzie, jakaś symfonia szybkości, gracji i wielkiej siły, dla której woda nie stanowi żadnej przeszkody. W walkach dominują Amerykanie i Australijczycy, ale i my mieliśmy chwilę radości, gdy nasz **Kłopotowski** doszedł do finału na 200 m. stylem klasycznym i skończył 7-my, bijąc jednego z Amerykanów.

Wczoraj rozmawiałem z **Tadeuszem Rutem** (młot), wielkim, sympatycznym atletą, który ma dobre szanse w swej specjalności. Powiedział: gdyby naszym chłopcom dać te same warunki, jakie mają Amerykanie, Anglicy, Niemcy, Skandynawowie, roznieślibyśmy wszystkich.

W Rzymie na wielu ulicach zarządzono ruch jednostronny i jedzie się przez miasto wielkim kołem. Niewiele to pomaga i zatory są duże a planu autobusów i tramwajów nikt nie zna. Jest wprawdzie jedna linia metra, ale idzie w poprzek a my musimy posuwać z południa na północ i odwrotnie. Koszmar! Tempo igrzysk jest tak zawrotne, program tak obszerny, że już po 2 dniach chodzimy na czworakach. A słońce przypieka!

W boksie, jak dotychczas, sędziowie honorują technikę i wyszkolenie. Dobre to dla naszych chłopców, których odpadło tylko 2-ch a 8-miu ma dalsze widoki. Doskonale walczą: Dampc, Walasek i Pietrzykowski. Spodziewamy się medali.

Duże brawo dla 5-cioboistów, którzy zajęli 5-te miejsce na 17 zespołów i dla **Figwerówny** za 5-te miejsce w oszczepie.

J. Garliński

BRAWO, KRZYSZKOWIAK

W ostatnim numerze „Orła Białego" (z dn. 1.9.) zakończyliśmy nasze sprawozdanie z Olimpiady na podaniu wyników z wtorku dn. 30 sierpnia. Niniejsze sprawozdanie zaczniemy w innej kolejności. Przede wszystkim chcemy się dołączyć do radosnego chóru wszystkich kibiców sportowych i podkreślić sukces Krzyszkowiaka w biegu na 3.000 m. z przeszkodami. Po 28 latach Polak zdobywa znowu złoty medal w lekkiej atletyce. Według powszechnej opinii Krzyszkowiak był nie tylko murowanym kandydatem na złoty medal, lecz uchodzi także w oczach fachowców za najwszechstronniejszego biegacza świata. Rekordzista świata w tej trudnej konkurencji (Krzyszkowiak jest także mistrzem Europy na 5.000 i 10.000 m.) ustanowił nowy rekord olimpijski 8:34,2 min. Krzyszkowiak biegł w groźnej kompanii 3 zawodników sowieckich, którzy najpierw obstawili go a następnie chcieli wykończyć ostrym tempem. Sami padli jednak ofiarą tego tempa, gdyż Krzyszkowiak nie pozwolił wyskoczyć do przodu Sokołowi, postępując za nim krok w krok a wreszcie go minął z niezwykłą łatwością (Sokołow nie był nawet w stanie podjąć walki) na 250 m. przed metą i to w stylu, który mu zjednał całą widownię.

Po odpadnięciu Pirie'go w przedbiegu na 5.000 liczyliśmy na Zimnego, który świetnie prowadził czołówkę w finale, choć może zbyt lekkomyślnie, bo raczej należało oddać prowadzenie innym przeciwnikom. Nowozelandczyk Halberg przedstawiał jednak tak wielką klasę,

(Dokończenie na str. 8)

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

Randolph Churchill, który przyrównał Nixona do Barbarossy, by obydwóch, jak najniesłuszniej „wysłać do Canossy" (jeśli kto ciekaw może zajrzeć do „Plotek" w nrze 32/3 z dn. 11-18.8 br.) odwołał swą pomyłkę w jednym z następnych artykułów w **„News of the World"**.

Zapewne zorientował się sam. Twierdzi natomiast, że pomyłkę wytknęło mu **dwóch** czytelników... I dodaje: dwa listy o Canossie i kilkanaście tysięcy o walorach nowego modelu elektrycznych wyżymaczek. Z nakładu sięgającego ośmiu milionów egzemplarzy.

Nie ma się czemu dziwić. Największego na świecie giganta prasy brukowej nie czytają ludzie, których by interesowała Canossa. Interesują ich za to wyżymaczki, co jest zjawiskiem zrozumiałym i naturalnym.

Jeśli syn wielkiego Churchilla miałby się komu dziwić to chyba tylko sobie samemu, za to że pisze do gazety, której czytelnicy mu nie odpowiadają.

Polski Górny Śląsk i angielski Lake District

Demagogiczne wystąpienie wicekanclerza Niemiec, Erharda, w Düsseldorfie spotkało się z niechętnym i ironicznym przyjęciem w prasie angielskiej. Wśród głosów biorących go w obronę zanotować wszakże warto notatkę felietonisty Peter Simple w „Daily Telegraph". Dowcipny i odważny satyryk ma słabość do Niemców przy zdecydowanej postawie antykomunistycznej. Wychodzą z tego nieporozumienia na których korzystają tylko komuniści.

Simple twierdzi, że „tęsknota" Niemców do Górnego Śląska jest uzasadniona, gdyż „mieszkali w tym kraju najdłużej". Odmawiać im prawa do polskich ziem zachodnich na podstawie argumentów historycznych wyglądałoby — zdaniem felietonisty — śmiesznie, gdyż tak samo brzmiałoby żądanie odstąpienia Cumberlandu Irlandczykom na tej zasadzie, że wysłali tam kolonistów w VII wieku po Chrystusie.

Historia nie zna „rzeczy takich samych" ani „zdarzeń zupełnie podobnych". Siódmy wiek to nie połowa osiemnastego w którym Prusy zagarnęły Śląsk. Spór o to kto dłużej nad Śląskiem panował mógłby się toczyć nie między Polską i Niemcami lecz między Polską i Czechami. Nie toczy się jednak z tego prostego względu, że mieszkańcami Śląska bez względu na to „kto nad nim panował" byli w ogromnej większości Polacy. Obecnie są jedynymi mieszkańcami. Z „kolonistami irlandzkimi" w Cumberlandzie mógłby Simple porównać nie Polaków lecz chyba tylko Niemców. I dlatego ich pretensje są nie tylko nieuzasadnione i niesprawiedliwe, lecz właśnie śmieszne.

Cegły do szybu

W każdym zagłębiu węglowym są opuszczone szyby i kopalnie, w których przerwano wydobywanie węgla. Albo dlatego, że wyczerpały się pokłady albo z innych względów gospodarczych. W Anglii w opuszczone szyby z monotonną regularnością wpadają psy i koty, które przy entuzjaźmie całej prasy wydobywa się mobilizując w tym celu straże pożarne, policję, wojsko i tysiące ochotników.

W Polsce jeden z opuszczonych szybów nazywa się „cegielnią", gdyż wypełnia się go „starą cegłą". Nie pochodzi ona jednak z rozbiórek domów. Nie też nie ma wspólnego z gliną, z której cegły zwykle się wyrabia. Nie jest bowiem wcale cegłą, lecz papierem.

W „cegielni" składa się wstydliwie milionowe nakłady pism Lenina, Stalina i innych proroków komunistycznych, których w żaden żywy sposób nie można nie tylko sprzedać ale nawet rozdać za darmo. Nazwane „cegłą" zapełniają opuszczone szyby. Pomysł niezły choć można by przecież, zwłaszcza przy obecnym braku papieru, oddać „dzieła" na przemiał. Metoda ta jednak, choć gospodarczo właściwsza, jest niedopuszczalna, gdyż mogłaby być na Kremlu poczytana za świętokradztwo.

„Pamiętam Twoje oczy . . . "

W każdej restauracyjce, lokalu nocnym, kawiarni lub przy okazji prywatnej popijawy, wszędzie gdzie ustawić można patefon, lub gdzie przybladły artysta stuka w klawisze fortepianu, usłyszeć można w Polsce tzw. „szlagiery dwudziestopięciolecia". Stare tanga i „foxy" mają ciągle zdecydowaną przewagę nad wszelką inną muzyką, nowoczesną czy klasyczną, opierają się nawet zwycięsko „mambom" i „rock'n rollom".

Dla odwiedzających Polskę ma to posmaczek przyjemnego sentymentu. Oczywiście dla ludzi starszego i średniego pokolenia, którzy „muzykę Własta" witają drgnieniem serca i jakimś wspomnieniem chwil dawnych i przyjemnych. W Kraju natomiast stare szlagiery, i dobre i banalno-cliwe, mają znaczenie o wiele głębsze.

Analiza zjawiska nie jest łatwa, zwłaszcza gdy słuchającymi w skupieniu są ludzie dwudziestokilkuletni. Niczego nie wytłumaczymy jeśli doszukiwać się będziemy popularności „starych szlagierów" w ich walorach artystycznych. Nie są one bowiem wielkie i nigdy wielkimi nie były. Słowa płodzone przez zmarłych i żywych poetów — piosenkarzy — nawet tych co awansowali później na „wieszczy" — są tak samo idiotyczne teraz jak były wówczas.

Pomimo zatem wrodzonego sporu przeciw banałowi i uczuciowości nie można wytłumaczenia znaleźć w niczym innym niż w symbolice psychicznej, która „tango Milonga" wynosi do poziomu symbolu historycznego. Przypomina bowiem czasy wolności. I jak wszystko co powstało w ciągu dwudziestu lat niepodległości jest dla słuchaczy lepsze i droższe od nowej rzeczywistości. Mówiono mi, że podobne zjawisko można zaobserwować w Bukareszcie, w Sofii i nawet w ostrożnej Pradze.

Epitafizm dla Trubadora

Od starożytnej Grecji po nasz dziwaczny czas sputników, bikini plażowego i bikini atomowego, Jack Kerouaca, B. B., Chruszczowa i Lumumby, piosenkarze lepiej niż mędrcy znaczyli upływający czas i lepiej niż mędrcy tłumaczyli ludziom jak mają żyć. Wyrażali bowiem ich tęsknoty i kierowali ich uczuciami. Słowiański lirnik, prowansalski trouveur, cygan ze skrzypcami, kompanijny zapiewajło w maszerującym wojsku i gazeciarz warszawski wykpiwujący Hitlera, dawali ludziom wzruszenia i zastrzyk zadumy lub wesołości, nie dając im zasępić się na sztywno i rozirytować w kieracie codzienności.

Takim trabadurem śpiewającym przez lat trzydzieści ze sceny, z radia, patefonu, z estrady i ekranu był Oskar Hammerstein. Jego piosenki znaczą lepiej historię wspomnieniami niż przemówienia polityków i przesuwanie granic. „Rosemarie", „Show Boat", „Oklahoma", „South Pacific" i tyle innych. A z rewii i „komedii muzycznych" zapożyczono przeboje nietracące z upływem lat swego melodyjnego czaru.

Zmarł na raka w wieku 65 lat. Był bardzo skromny i choć kochał to co tworzył nie psuł swego dzieła przeświadczeniem, że jest wielkie. Należy mu się wdzięczność nie tylko muzyków, których utwory ożywił swoimi tekstami, nie tylko artystów, którzy osiągnęli sławę gdy je odtwarzali, lecz przede wszystkim milionów, którzy piosenek jego słuchali nie troszcząc się często o to kto jest ich autorem.

J. P. H.

KRZYŻÓWKA NR. 384/60

Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) osoba słynna z dwuznaczności, dawno już nie żyje; 5) służy pomocą dowódcy 8) prawie własność; 9) i 11) poeta polski; 12) batog; 13) i 14) fałszywy jest bardzo niebezpieczny; 16) i 19) więcej niż zręczność; 21) od jego imienia pochodzi określenie na lament; 23) i 25) kość, 24) zaimek.

Pionowe: 1) kobieta z literą stwarza zamieszanie?; 2) miejsce spotkania Napoleona z Aleksandrem; 3) odprężenie (wspak); 4) choć w końcu są łagodne stworzenia, nie daj się tam zaprowadzić; 5) zieje ogniem 6) system polityczny sprzed pierwszej wojny (wspak); 7) część Jugosławii; 10) gdy; 11) wystawa handlowa (wspak); 13) umowa; 15) opał; 16) miasto we Włoszech (wspak); 17) atleta musi mieć mocne; 18) duch; 19) okres (wspak); 20) jednostka wojskowa (wspak); 21) i 22) sprzęt artyleryjski.

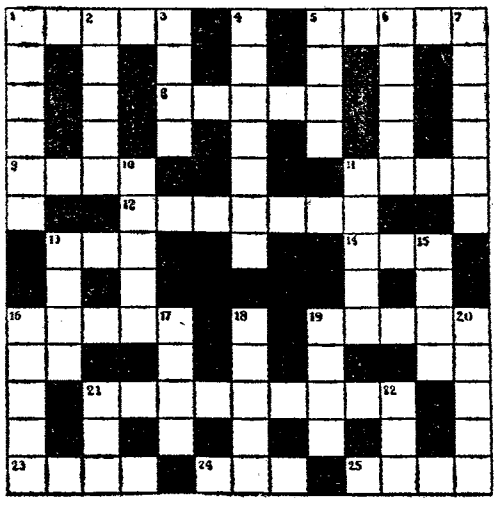

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR. 377/60

Poziome: 1) Grim, 5) Midas, 8) opera, 9) siła, 11) zacz, 12) karlica, 13) i 14) kropka, 16) opady, 19) wdech, 21) Piaseczno, 23) i 25) Niedzica, 24) bal.

Pionowe: 1) gulasz, 2) Łaski (wspak), 3) miot, 4) niedola, 5) miał, 6) Derna, 7) Sforza, 10) akord, 11) zapęd, 13) kępa, 15) arcy, 16) orion, 17) Lary (wspak), 18) ulewa, 19) wiza, 20) hajda!, 21) pre, 22) oni.

Czytaj książkę polską

STANISŁAW CIEŚLEWICZ

DROGA DO BRYGADY

PRZYCZYNEK DO DZIEJÓW TWORZENIA WOJSKA POLSKIEGO NA BLISKIM WSCHODZIE W R. 1940

Choć teraz to wszystko jest już poza mną, wiem, że dzień w którym znalazłem się po tej stronie Dniestru, pozostanie w mojej pamięci na całe życie.

Wszystko zaczęło się wczesnego ranka 1 września. Odbywałem wtedy swoje końcowe tygodnie służby czynnej w Korpusie Ochrony Pogranicza jako zastępca dowódcy strażnicy „Mielnica". Gdyby nie wojna, która rozpoczęła się właśnie tego dnia, szykowałbym się do powrotu do domu, do rodzinnego Jarocina.

Z progu strażnicy, stojącej na wysokim naddniestrzańskim brzegu, roztaczał się rozległy widok na cały odcinek, powierzony naszej pieczy.

Ów ranek 1 września, który tak tragicznie zaciążył na nas wszystkich, zanosił się tak samo pogodnie jak poprzednie tego upalnego lata. Z wolnymi od służby żołnierzami spożywałem właśnie śniadanie, gdy do świetlicy wpadł sierż. Kurowski, dowódca strażnicy i zawołał:

— Wojna!

Zerwaliśmy się od stołu i otoczyliśmy sierżanta. Bardzo podniecony Kurowski wyjaśnia, że właśnie przed chwilą rozgłośnia warszawska doniosła o wybuchu wojny.

W ciągu następnych dni wypadki potoczyły się już z błyskawiczną szybkością.

Wieczorem dnia 3 września ze strażnicy odchodzą szeregowi starego rocznika. Odjeżdżają do batalionu w Borszczowie, a stamtąd na front. Na strażnicy pozostają sierż. Kurowski, ja i strz. Kulpa — kucharz.

Do strażnicy przybywa nowa obsada. Młodzi chłopcy z Przysposobienia Wojskowego, synowie okolicznych kolonistów polskich. W kompanii granicznej uzbrojono ich w jakieś stare karabiny i wydano po pięć naboi: amunicja standartowa nie pasuje do tych przedpotopowych rusznic.

Piętnastego września w Mielnicy sklepikarze-Żydzi nie sprzedają już nafty, cukru i soli. W miasteczku pojawiło się kilku oficerów z rodzinami i wypchanymi walizami. Nie potrafią wytłumaczyć co tutaj robią i dlaczego nie są na froncie.

Dnia 17 września szef kompanii sierż. Podgórski, nakazał mi zawiadomić sierż. Kurowskiego, że bolszewicy przekroczyli Zbrucz. Mamy natychmiast ściągnąć wszystkie posterunki graniczne, spalić dokumenty i z całą obsadą strażnicy zgłosić się w Mielnicy, gdzie dołączyły obsługi strażnic z Wołkowiec, Bielowiec i Uścia Biskupiego. Brak tylko wiadomości ze strażnic w Okopach Św. Trójcy i Boryszkowcach. Dochodzą niesprawdzone wiadomości, że obsady tych strażnic stawiły samotny opór oddziałom sowieckim i zostały zagarnięte przez przeważające siły. Są podobno ranni i zabici.

Por. Winogradow, dowódca kompanii granicznej zawiadamia nas, że przechodzimy na miejsce koncentracji Brygady K.O.P „Podole" w rejonie Czortkowa. Ruszamy więc w drogę, która miała zakończyć się dopiero w Rumunii.

Mijamy wioski i osiedla. Ludność tutejsza, w olbrzymiej większości ukraińska, powychodziła przed chałupy i na drogę. Młodzi Ukraińcy patrzą na przechodzących żołnierzy z ironicznym uśmiechem. Czasami z tłumu rozlegają się śmiechy i dają się słyszeć złośliwe uwagi. Przygnębiające wrażenie sprawia widok osadników-Polaków. W tym morzu ukraińskim wydają się opuszczeni i bezradni. Wielu płacze...

W miarę jak oddalaliśmy się od granicy, kolumna nasza pęczniała coraz bardziej. Dołączają furmanki i wozy drabiniaste, załadowane pośpiesznie pierzynami i tobołami o nieokreślonej zawartości. Policjanci, leśnicy, wyrostki w mundurach „Strzelca", urzędnicy, kobiety i dzieci — wszystko to ciągnęło za nami jakby szukając w tej garstce wojska, uzbrojonego w stare karabiny, ratunku i bezpieczeństwa.

Maszerowałem ze swoją drużyną jako ubezpieczenie na czele kolumny, gdy w pewnej chwili wysunięty do przodu szperacz podał do tyłu regulaminowy znak: „Nieprzyjaciel". Podbiegłem do żołnierza i spojrzałem we wskazanym kierunku: na dominującej faldzie terenowej, w odległości jakichś trzech kilometrów, zagradzając nam drogę, stało pięć czołgów. Obok kręciło się kilkunastu żołnierzy. Przez lornetkę rozpoznałem mundury sowieckie. Zauważyli nas, bo nagle wieżyczki czołgów zaczęły obracać się powoli, kierując swoje lufy w naszą stronę.

Por. Winogradow nakazał zawrócić kolumnie w boczną, polną drogę i maszerować do wsi Gródek, nad Dniestrem.

Wreszcie, gdy czołgi zaczęły zbliżać się, a towarzyszący im żołnierze podchodzić pod wieś, dowódca kompanii wydał rozkaz przekroczenia granicy.

Podwody przejeżdżają przez bród. Małe łodzie rybackie przewożą z brzegu na brzeg najpierw kobiety i dzieci, potem resztę cywilów i wojsko.

Ludzie podchodzą na brzeg z pochylonymi głowami. Wielu ma łzy w oczach. Niektórzy ukradkiem pochylali się, by podnieść garść ziemi, która w ich wędrówce miała im przypominać utraconą ojczyznę. Inni zawracali i szli z powrotem — do Polski. Przeprawiający się na drugi brzeg żołnierze oglądali się za siebie i z zaciętymi ustami patrzyli na znieruchomiałe czołgi sowieckie.

W końcu przyszła kolej na mnie. W tej chwili, która znaczyła jakby koniec jakiegoś rozdziału, przed oczyma duszy stanęły mi twarze moich bliskich: matki, sióstr i brata, którzy zostali tam daleko wśród pożogi wojennej, samotni, bezbronni... Coś ścisnęło mnie za gardło.

Na punkcie kontrolnym Rumuni odbierają broń. Żołnierze podchodzili z opuszczonymi głowami, jak skazańcy i rzucali karabiny na stos. Niemal z nienawiścią spoglądali na milczących strażników rumuńskich. Jeszcze teraz słyszę szczęk rzucanej broni i widzę te chmurne spojrzenia.

Cóż można powiedzieć o naszej wędrówce po „gościnnej" ziemi rumuńskiej? Po niespokojnej nocy, spędzonej na gołej podłodze w budynku szkolnym rumuńskiego miasteczka przygranicznego, ruszyliśmy w dalszą, dwudniową drogę do — Czerniowiec.

W połowie drogi do Czerniowiec mijamy kolumnę uciekinierów, którzy przekroczyli granicę w Zaleszczykach. Dużo jest samochodów i limuzyn prywatnych z oficerami wszystkich stopni i służb. Przygnębiające wrażenie sprawiają biedne wozy drabiniaste, wypchane zwykłymi, szarymi ludźmi i prostymi żołnierzami. Na progu przydrożnej chaty zmieniono właśnie opatrunek jakiemuś rannemu żołnierzowi. Koledzy pomagają mu wgramolić się na wóz drabiniasty. Obok, wypchany walizami, stoi nowiusieńki samochód sanitarny. Stojące obok dwie jaskrawo wymalowane paniusie płochliwie patrzą w bok, gdy mija ich ranny żołnierz.

Późnym wieczorem dnia 19. września minęliśmy rogatki Czerniowiec. Wojsko — oddzielone od uchodźców cywilnych — zostało skierowane na miejskie boisko sportowe. Śpimy gdzie się da, przeważnie pod gołym niebem.

Caracal, 25 września 1939

Po trzydniowym postoju na boisku w Czerniowcach, wczesnym rankiem 23 września załadowano nas do wagonów towarowych i wyruszyliśmy w dalszą, trzydniową podróż na południe.

Wieczorem 24 września mijamy Bukareszt. Następnego dnia po południu jesteśmy w Caracal gdzie wysiadamy i przechodzimy do koszar wojskowych na skraju miasta.

Pierwszym oficerem rumuńskim, na którego natknąłem się na dziedzińcu koszarowym w Caracal był pułkownik. Otoczony przez grupę naszych żołnierzy coś im wyjaśniał. Dopytywał się czy któryś z nich mówi po francusku. Koledzy wypchnęli mnie do przodu i zacząłem tłumaczyć „mowę" pułkownika.

14 grudnia 1939

Nasz bezmała trzymiesięczny pobyt w Caracal dobiega końca. Jutro wyjeżdżamy do obozu mieszczącego się gdzieś u stóp Alp Transylwańskich.

Bardzo wcześnie powstała „komórka prasowa", która redagowała „Gazetkę Ścienną". Wszystkie wiadomości czerpaliśmy z nasłuchu radiowego. Sam jestem „sprawozdawcą" audycji francuskich.

W pierwszych dniach października doszła nas wiadomość, że w Paryżu powstał nowy rząd polski. Naczelnym Wodzem został generał Sikorski i że we Francji organizuje się armia polska. Od tego czasu zaczęły się ucieczki z obozu. Początkowo były one dzikie, niezorganizowane, co przysparzało wiele kłopotu naszemu attachatowi wojskowemu w Bukareszcie. Wielu zbiegów wpadało w ręce żandarmerii rumuńskiej i kończyło w innych obozach. Bardziej pechowi recydywiści lądowali w obozach karnych w Braszowie albo w Faragas w Siedmiogrodzie.

Niedługo potem nadeszła z ambasady polskiej w Bukareszcie instrukcja odnośnie ewakuacji żołnierzy polskich do Francji. Opuścić obóz mogą tylko ci, którzy otrzymają oficjalny paszport polski i rumuńską płecare*) Z reguły paszporty są na nazwiska przybrane, bowiem władze rumuńskie mając spisy wszystkich internowanych żołnierzy polskich, nie miały by trudności w ich wyłapywaniu, gdyby zjawili się na granicy.

Komórka ewakuacyjna mieściła się w bloku zajętym przez naszych pancerniaków. Tam przeprowadzano selekcje i przygotowywano dokumenty dla kandydatów na wyjazd. W naszym bloku zorganizowano zakład krawiecki, przerabiający z płaszczy i mundurów wojskowych kurtki „cywilne". Farbowanie na kolor czarny albo granatowy dopełniało reszty.

Rumuńskim komendantem obozu był pułk. Porfirianu.

By przeciwdziałać ucieczkom, pułkownik rozstawił gęste warty dookoła zajętych przez nas koszar i odwołał przepustki dla szeregowych. Do miasta można dostać się tylko w bardzo wyjątkowych wypadkach i to w towarzystwie uzbrojonego santinela**). Oficerowie mogli wychodzić z koszar pod warunkiem, że podpisali deklarację, że nie będą próbowali wyjechać z Rumunii przed końcem wojny.

Deklaracji tych nie wprowadzano od razu i przez pewien czas rumuński komendant obozu zadawalał się ustnym zapewnieniem oficera.

Pułkownik Porfirianu mówił całkiem nieźle po francusku i z tego powodu od samego początku zostałem do niego przydzielony jako tłumacz.

Targu-Jiu, 15 grudnia 1939

Opuszczając Caracal nie mogliśmy ukryć ubytku przeszło setki ludzi. Porfirianu spędził wojsko na plac koszarowy i sam zaczął liczyć. Oczywiście nawet i wtedy nie doszedł do właściwej cyfry. Chociaż nie zdołaliśmy całkowicie ukryć braków, wykazaliśmy jednak — przez zręczne przechodzenie z szeregu do szeregu — że jest nas więcej aniżeli w rzeczywistości. Porfirianu pienił się i krzyczał, liczył trzy razy, by za każdym razem dojść do innej cyfry, wreszcie zrezygnowany nakazał marsz do stacji kolejowej.

Porfirianu postanowił, że w czasie przejazdu do Targu-Jiu nikt już mu nie zwieje. Wpakował więc wojsko do wagonów towarowych i nakazał zaryglować drzwi. Oficerów umieścił w wagonach trzeciej klasy i obstawił wartą. Jestem wściekły, że jako tłumacz muszę jechać z nienawistnym Rumunem w doczepionym wagonie pierwszej klasy.

Wreszcie dojechaliśmy na miejsce i wyładowaliśmy się na stacji w Targu-Jiu. Na złość Porfirianu, przy sprawdzaniu stanu już nie robiliśmy mu kawałów. Pułkownik zachodził w głowę, gdzie i jak mógł „zgubić" po drodze kilkunastu ludzi.

Do obozu Targu-Jiu, znajdującego się w szczerym polu za miastem doszliśmy po zaśnieżonej, wyboistej drodze. Obóz składa się z całego miasta drewnianych, świeżo postawionych baraków, otoczonych gęstym, kolczastym drutem. Obóz jest bez światła, bez wody i kanalizacji. Po zabłoconych uliczkach wałęsają się tłumy żołnierzy, którzy przybyli tu przed nami z innych obozów. Nieogoleni, brudni i źli klną na wszystko i na wszystkich.

Baraki się ciemne i ponure jak cała „Romania Mare"*) o tej porze roku. Dwa wąskie przejścia przez całą długość baraku oddzielają cztery rzędy dwupiętrowych prycz. Zamiast sienników, na każdej z niej leżą wiązki wilgotnej słomy. Baraki są lodowate — nie ma pieców. Zupełnie odizolowany od obozu szeregowych, znajduje się obóz naszych oficerów w pobliskich koszarach wojskowych. Warunki w nim są podobno nie wiele lepsze aniżeli u nas.

Boże Narodzenie

Okres gwiazdkowy był dla wszystkich bez uroku i ponury. Wieczór wigilijny niczem nie różnił się od innych wieczorów. Na swoich cuchnących pryczach żołnierze spożywali w grobowym nastroju strawę wieczorną.

Warunki w obozie są okropne i pogarszają się z dniem każdym. Brak jakiejkolwiek organizacji, brak opieki lekarskiej i urządzeń sanitarnych.

Prawdziwą plagą tego obozu są wszy przed którymi, wobec niesamowitej ciasnoty niesposób ustrzec się. Ubrania i koce oddawane do odwszalni, w której temperatura jest niewystarczająca, wracają z większą ilością wszy, aniżeli w chwili oddawania ich do do dezynfekcji.

15 marca 1940

W ciągu tych ostatnich trzech miesięcy obóz internowanych żołnierzy polskich w Targu-Jiu zmienił się nie do poznania. Już w styczniu przybyła do obozu ekipa oficerów polskich, powstała polska komenda pod kierownictwem maj. Antoniego Miedźwiedzia i na każdy barak wyznaczono po dwóch oficerów polskich do opiekowania się szeregowymi. Komendantem rumuńskim został płk. Porfirianu.

Praca ruszyła od razu całą parą. Za pieniądze otrzymane z Polish Relief Fund wyposażono dziesięć świetlic z biblioteką, czytelnią pism, radioodbiornikiem i kompletami gier. Założono kilka sklepików żołnierskich, urządzono szpitalik na czterdzieści łóżek, a jeden z pustych baraków przeznaczono na kaplicę obozową. Wychodzić zaczęło powielane pismo obozowe z wiadomościami czerpanymi z własnej, krótkofalowej radiostacji, o której istnieniu władze rumuńskie oczywiście nie wiedziały.

Z życia kulturalnego obozu warto zanotować, że zorganizowano kursy maturalne i fachowe, na które uczęszczało około dwóch tysięcy ludzi i wykładało przeszło czterdziestu nauczycieli. Zorganizowano również sekcje odczytową i teatralną z własną wytwórnią kostiumów i dekoracji.

Nie zapomniano też o tężyźnie fizycznej: powstały trzy boiska sportowe z bieżniami i urządzeniami do piłki nożnej, siatkówki i koszykówki.

*) *Wizę wyjazdową.*
**) *Santinel (rum.) — wartownik, strażnik.*

*) *Wielka Rumunia.*

(D. c. n.)

Przeszło 1000 egzemplarzy sprzedano w przedpłacie!

Gaëtan Picon

PANORAMA MYŚLI WSPÓŁCZESNEJ

CAŁA BIBLIOTEKA W JEDNYM TOMIE!

NAJNOWSZE ZDOBYCZE MYŚLI LUDZKIEJ W ZAKRESIE FILOZOFII, PSYCHOLOGII, RELIGII, SOCJOLOGII, PROBLEMÓW I FORM SZTUKI, NAUK MATEMATYCZNYCH, FIZYCZNYCH I BIOLOGII. WYBÓR AUTENTYCZNYCH TEKSTÓW Z DZIEŁ NAJWYBITNIEJSZYCH UCZONYCH I MYŚLICIELI. NIE CZEKAJ AŻ KSIĄŻKA BĘDZIE WYCZERPANA! NAKŁAD OGRANICZONY!

700 stron dużego formatu. CENA $6.00; £2.3.0; NF 30.00.

Do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u wydawcy:

„LIBELLA", 12, rue Saint-Louis-en-I'Ile — PARIS IV.

JÓZEF ŁOBODOWSKI 55)

Droga powrotna

POWIEŚĆ

Tym razem wybrali się bez Rozboja, choć bardzo się napraszał. Stali z pół godziny w ogonku, zanim wyfiołkowana kasjerka otworzyła okienko. Na sali było już prawie pełno. Usadowili się w jednym z ostatnich rzędów, pod galerią. Tu było ciemniej i trudno kogoś zauważyć.

Na obszernej sali stał gwar. W przejściach przepychano się w poszukiwaniach wolnych miejsc. Pod nogami trzeszczały łuski siemiaczek. Na galerii nawoływano się, puszczano słone kawały, zaczepiano tych z dołu. Coraz to padały imiona kobiet.

— Tanieczka wygląda jak trup-nieboszczyk. Pół funta krupaczki zużyła. A powiadają, że nie ma mąki na mieście...

— Patrz, z jakim kordupłem przyszła Maruśka!...

— Skąd ona go wytrzasnęła? Pod pierzynę się schowa, przez całą noc go nie znajdzie.

— Towarzysze, bez dwuznaczników!

— Jakie tam dwuznaczniki?! Chodź na górę, my ciebie całkiem jednoznacznie urządzimy...

— Bydlę!

— Stulić pyski, łobuzy!

— A może nam stulisz osobiście ? Burżuazyjna swołocz!

Zgaszenie świateł publiczność przyjęła oklaskami i radosnym tupaniem. Wrzawa trwała, dopóki na ekranie ukazywały się napisy, podające obsadę filmu. Potem nastąpiła względna cisza, przerywana niekiedy dosadnymi uwagami pod adresem aktorów. Hałas wybuchał na nowo, gdy zacinał się aparat, albo urywała stara taśma. Wówczas na galerii gwizdano, padały ordynarne epitety, podające w wątpliwość pochodzenie autora.

Film wydał się Stasiowi dość nudny i miejscami wręcz śmieszny, za to Szura była zachwycona. Mozżuchin robił demoniczne miny, jego partnerka miała podbite oczy i omdlewająco trzepotała długimi rzęsami. W bardziej dramatycznych momentach Szura nie mogła wytrzymać i trącała chłopca łokciem.

— Podoba ci się Lisienko? — pytała przejętym szeptem.

— Wiera Chołodnaja lepsza artystka, ale ta dużo ładniejsza.

Po trzecim akcie na galerii doszło do awantury. Początkowo z dołu psykano, ale gdy skandal przybierał na sile, przerwano wyświetlanie filmu.

— Milicja, milicja! — krzyczał na wysokiej nucie histeryczny kobiecy głos.

Na sali zapaliły się światła. Na górze sypały się przekleństwa, trzasnął wystrzał rewolwerowy. Krótka cisza i znowu wrzaski, spazmatyczny płacz. Widzowie wchodzili na krzesła, wspinali się na palce, wyciągali szyje, by dojrzeć co dzieje się na galerii. Hałas zaczął zacichać. Przed rampę wyszedł mały, łysy człowieczek w rosyjskiej kosoworotce.

— Obywatele, proszę o ciszę! Winni zakłócenia porządku publicznego zostali wyprowadzeni. Proszę wracać na miejsca.

Srebrzysto-czarny Mozżuchin znowu pojawił się na ekranie, piękna Natalia Lisienko błagała go o litość, załamując dłonie, stawiała oczy w słup, wycierała chusteczką glicerynowe łzy. Po sali przeszedł podniecony szmer, gdy siedzącej przed lustrem szlafrok obsunął się z okrągłego ramienia.

Melodramat dochodził do szczytowego punktu, reakcja widowni stawała się coraz bardziej ożywiona. Tu i tam co czulsza duszyczka popłakiwała nad tragicznym losem bohaterki.

Przerwy między aktami były długie, więc gdy wyszli, nad miastem stał już wczesny wieczór. Szura wzięła chłopca pod rękę, przytuliła się. Miała rozmarzone oczy i rumieńce na twarzy.

— Podobało ci się?

— Nie bardzo... Wszystko jakieś takie nieprawdziwe.

— A choćby nawet! Może być nieprawdziwe, żeby tylko było ładne.

Staś oglądał się niespokojnie, niepewny, czy nie natkną się znowu na chuliganów. Na bulwarach uwijało się sporo bezprizornych, przeważnie grupkami, po dwóch, po trzech, ale tamtych, sprzed tygodnia, nie spotkali. Doszli bez żadnych przygód do domu. Aszwajanca już nie było, wyszedł na chwilę przed nimi. Tina podgrzała wystygłą kolację. Szura jadła niewiele, podniecenie, wywołane filmem, wciąż jeszcze nie ustępowało. Nawet, gdy położyli się, dalej opowiadała swoje wrażenia. Widząc, że nie budzi w chłopcu żadnego zainteresowania, obraziła się i odwróciła do niego plecami. Pogłaskał ją po ramieniu — gniewnie prychnęła.

Zostawił ją w spokoju przez jakiś czas. Przysunął się i poczuł, że plecy dziewczyny lekko drgają. Pochylił się nad nią — miała twarz mokrą od łez.

— Szurka! Co ci się stało? Przecież ci nic takiego nie powiedziałem...

— Nie o to chodzi...

— To dlaczego beczysz?

— Bo mi się zrobiło żal tej biedaczki, że się jej miłość tak źle skończyła. A Mozżuchin zachował się jak skończona świnia. Dawniej go lubiłam, a od dziś nawet nie spojrzę!...

— A cóż on winien? Taką rolę mu dali.

— Trzeba było roli nie przyjąć.

Delikatnie obtarł łzy wierzchem dłoni. Pocałował w usta i od razu zapomniała o swoim rozżaleniu.

Nazajutrz zaspali i, rozleniwieni, nie mieli chęci do wstawania. Wypychali się nawzajem, kto pierwszy, aż weszła garbuska i postawiła na stole śniadanie.

— Grisza nie wrócił — powiedziała obojętnie.

— Co mu się mogło stać?

— Nie pierwszy raz. Zawieruszył się, dzień wstał, po dniu przecież chodzić nie będzie. Nocny puhacz słońca nie lubi.

Zdziwili się i popatrzyli po sobie! Tina nigdy dotąd nie wdawała się w dłuższe rozmowy. Dwa, trzy słowa — tyle, co niezbędne. A tu jeszcze takim tonem o Aszwajancu!

— Wstawajcie! Za młodzi, żeby się wylegiwać.

Wyszła, szurnąwszy w drzwiach czarną sukienką. Szura zrobiła wielkie oczy.

— Popatrz-no, przez cały czas, jak tu jesteśmy, tyle nie powiedziała, co teraz. I Griszę puhaczem nazywa i nam uwagi zwraca... Co jej się stało?!

Umyli się po kolei, zasiedli do stołu. Garbata Ormianka wróciła, skrzyżowała ramiona, przyglądała się jedzącym, milcząc. Poczuli się nieswojo pod przenikliwym spojrzeniem błyszczących oczu.

— Chcecie, żebym kabałę postawiła? Znam się na kartach.

Szura klasnęła w dłonie.

— Ach, koniecznie! Strasznie lubię wróżenie!

Zebrała naczynie, poleciała za Tiną do kuchni, pomóc jej zmywać. Karty były stare, zatłuszczone, wystrzępione na brzegach. I jakieś dziwne, zupełnie niepodobne do zwykłych.

— Cygańskie? — zapytała Szura.

— Nie, nie cygańskie — garbuska tknęła chudym palcem. — Babilońskie... na takich pięć tysięcy lat temu, jeszcze przed potopem i patriarchą Noem wróżyli...

Długo i starannie tasowała, położyła talię przed Stasiem.

— Przełóż, jeszcze raz... na lewą stronę, do serca... A teraz myśl cały czas o tym, co dla ciebie najważniejsze. O tym, co najbardziej byś chciał, żeby się spełniło.

Powoli rozkładała karty. Była taka maleńka, że, siedząc, ledwie wystawała głową ponad blat stołu. Z trudem poruszała łokciami w niewygodnej pozycji. Mruczała coś do siebie w niezrozumiałym języku.

— Tak... podróż cię czeka... daleka podróż... chmury na niebo nabiegają, czarne chmury, z nich ogniste języki... Ale nie mają siły. Step mgłami okryty, wielkie rzeki drogę przegradzają, mostu na nich nie widzę, ani brodu... Dębowy las... mokradła rozległe, błota nieprzejezdne, na nich zasieki... źli ludzie za każdym drzewem ukryci, celują do innych z broni śmiercionośnych... Przejdziesz w imię Boże! Tylko ciebie jednego widzę, nikogo więcej...

Popatrzyła na chłopca przenikliwie.

— Przełóż tę kartę. Teraz się zmienia. Kobieta przy tobie, młoda czy stara... niewiadomo... Młoda! Stoicie na miejscu, stopy macie związane, oczy ślepe... Niedobrze! Czarna chmura coraz niżej, czas powieki podnieść, stopy rozwiązać... Kto przed czarną chmurą nie ujdzie na czas, tego ogarnie i pochłonie...

Gwałtownym ruchem zebrała karty, przetasowała.

— Teraz ty — powiedziała ochrypłym głosem nie patrząc na Szurę.

— Czarna chmura, jak i przedtem... nie znika, ale się nie zbliża... można ją obejść... Cień nad tobą, czujesz się dobrze w cieniu... Drzewo spróchniałe rzuca cień, pod spróchniałym drzewem nikt rozsądny cienia nie szuka... Wyjdź z cienia na słońce! Idź przed siebie dopóki pogoda... Czarna chmura waruje jak pies... kto w pośpiechu wyruszy, tego się nie doczeka...

(C. d. n.)

KRONIKA WOJSKOWA

STANY ZJEDNOCZONE A. P. Dzień 12 sierpnia zapisał się złotymi zgłoskami w dziejach technicznych osiągnięć Ameryki, bo w dniu tym po raz pierwszy pilotowany samolot wzbił się na wysokość 131.000 stóp, kapsuła wyrzucona przez satelitę została odnaleziona i wreszcie udało się wprowadzić w orbitę ziemi balon plastykowy „Echo I.", służący jako przekaźnik fal radiowych.

Nowy rekord wysokości ustanowił major White na doświadczalnym samolocie rakietowym X-15, osiągając szybkość 2.150 mil na godzinę i wylądował następnie ślizgowym lotem na wyschniętym jeziorze z szybkością 200 mil.

Odnalezienie kapsuły w planowanym obszarze (w pobliżu wysp hawajskich) oznacza, że udało się pokonać bodaj największą przeszkodę na drodze do wprowadzenia człowieka w orbitę ziemi. Wreszcie wypuszczenie z rakiety „Discoverer" balonu o średnicy 100 stóp nie tylko może mieć rewolucyjne znaczenie dla komunikacji radiowej, ale także świadczy o fantastycznej pomysłowości i precyzji amerykańskich konstruktorów. Ponadto wszystkie te wyczyny wykazały, że z wyjątkiem potęgi napędu, amerykańska przewaga nad Sowietami w dziedzinie rakietowej stale wzrasta. Świadczą o tym także szerokie plany „Space Agency", czyli kierownictwa doświadczeń kosmicznych. Zamierza ono w ciągu 10 lat przeprowadzić 260 różnorodnych doświadczeń, w przyszłym roku osadzić kapsułę z różnymi instrumentami na księżycu a w 1964 wprowadzić w orbitę ziemi statek kosmiczny z ludzką załogą.

Dla bezpieczeństwa wolnego świata równie ważnym faktem jest postęp w dziale rakiet wojskowych. Przygotowuje się nową wersję rakiet międzykontynentalnych „Titan", mającą wprawdzie nadal ciekłe paliwo, ale paliwo niewietrzejące, więc mogące być, jak paliwo stałe, w rakietach. Konstrukcję rakiet międzykontynentalnych „Minuteman", mających stałe paliwo, zmniejszono i uproszczono do tego stopnia, że będą one o 75% tańsze niż operacyjne obecnie rakiety „Atlas". Nowe dwustopniowe rakiety taktyczne „Pershing", mające także stałe paliwo, wykazują nie tylko wielką precyzję, ale także zdumiewającą zwrotność i ruchliwość. Od 20 lipca odbyło się już kilka wystrzeleń dalekonośnych rakiet „Polaris" z zanurzonego okrętu podwodnego „George Washington" i to na odległości ponad 1.000 mil. Wszystkie, z wyjątkiem jednego, były pod każdym względem udane. Celem lepszej ochrony baz lotnictwa strategicznego zakłada się 5 nowych gniazd dalekosiężnych rakiet przeciwlotniczych „Hercules". Dla 1 eskadry wspomnianych poprzednio rakiet „Minuteman" buduje się trzy gniazda wyrzutniowe, oczywiście „twarde", tzn. podziemne. Przygotowania do wypróbowania rakiet przeciwrakietowych „Zeus" są kontynuowane. Za to zrezygnowano z rakiet lotniczych „Corvus", choć pochłonęły one już równowartość 12 milionów dolarów, bo nawet po najdalej idących udoskonaleniach nie mogłyby one dorównać „Hound Dog" a co dopiero „Skybolt". Rzecz jasna, że te postępy w dziedzinie rakietowej pochłaniają zawrotne sumy. Tym bardziej, że przeprowadza się niezliczone próby, zanim przystępuje się do seryjnej produkcji. Dowodem tego, że do końca marca br wystrzelono, co prawda w ciągu 10 lat, ponad 1.900 rakiet kierowanych.

W związku z zaognieniem sytuacji międzynarodowej, wywołanym prowokacjami i pogróżkami sowieckimi, prezydent Eisenhower zapowiedział ostatnio przyspieszenie produkcji niektórych rakiet oraz bombowców B-70 i nowej wersji bombowców B-58, które mają mieć podwójną szybkość głosu i niezwykle wysoki pułap. Ni zależnie od tego zarządzono jeszcze większe rozproszenie lotnictwa strategicznego, wzmocnienie 6 i 7 floty dodatkowymi lotniskowcami oraz zasilenie detaszowanych oddziałów wojskowych w Korei, Okinawie, Panamie i Europie.

Ilość aktywnych okrętów podwodnych o napędzie atomowym wzrosła, po przyjęciu na służbę o. p. „George Washington" i „Scorpion", do 13. Ze znajdującego się jeszcze w budowie superlotniskowca o napędzie atomowym „Enterprise" będą mogły startować samoloty o szybkości 1.200 do 1.500 mil. Prototyp nowego myśliwca morskiego F4H ma mieć szybkość 2,4 Mach. Lipiec był dość nieszczęśliwym miesiącem dla amerykańskiej marynarki wojennej. 6 lipca wpadł do morza i zatonął wielki sterowiec, a 19 lipca zderzyły się we mgle dwa niszczyciele i doznały poważnych uszkodzeń. W obu wypadkach były dość poważne straty w ludziach.

10 września odbyły się nad całą Ameryką wielkie ćwiczenia lotnicze „Sky Shield". W związku z tym wstrzymano na 6 godzin wszelkie cywilne loty

W związku z zapowiadanym odejściem gen. Twininga i mianowaniem na jego miejsce, jako przewodniczącego połączonych szefów sztabu, obecnego szefa sztabu wojska, gen. Lemnitzera — jego miejsce ma zająć gen. Decker. Jest on obecnie zastępcą szefa sztabu wojska. Dowódcą 7 armii amerykańskiej w Niemczech został na miejsce gen. Farela gen. Davidson. Dowódcą korpusu piechoty morskiej, „Marines" został niedawno gen. Shoup.

Spośród 32,8 miliardów dolarów, wydanych w 1959 roku na produkcję sprzętu uzbrojenia, budowle, operacje, żołd i utrzymanie amerykańskich sił zbrojnych, znajdujących się na obszarze Stanów Zjednoczonych, aż 6,8 miliardów trafiło do Kalifornii. Z kolei najwięcej poszło do stanów Nowy Jork — 2,8 mlr i Texas 2,2 mlr. dolarów. Kage.

WYSTAWA OBRAZOW
COUPILLE
DUGUID
TRACY
od 17 września 1960
Galeria Grabowskiego
84, Sloane Avenue, London, S.W.3.
OTWARTA CODZIENNIE
godz. 10 — 6 pp.

Wzmacniajcie nerwy i oczyszczajcie krew, a będziecie cieszyć się zdrowiem i wzmożoną działalnością do pracy!
Wyciąg z życiodajnych gruczołów zwierzęcych
KALEFLUID
Używanie naszego preparatu polepsza stan zdrowia w sposób bardzo znaczny, w wypadkach ogólnego osłabienia, depresji nerwowej, zmęczenia, wyczerpania, zaburzenia i starości. U kobiet również w wieku przejściowym. W sprzedaży w wielkich aptekach. Wysyłamy bezpłatnie w języku polskim przepisy używania.
Laboratoire B. KALEFLUID
FRANCJA
66, Bld. Exelmans, Paris 16-e.

WIŚNIÓWKA
Likier wiśniowy najwyższej klasy
oraz inne wódki i likiery najwyższej jakości
1782 LWÓW
J. A. BACZEWSKI
WIEDEN
1782 LWÓW
Jedyny przedstawiciel
ZDUN & CO. LTD.
18, Queens Gate Terrace, S.W.7. Tel. KNL 0215
DO NABYCIA W WIĘKSZOŚCI KLUBÓW POLSKICH

LIMERYK

Spotkały się na Earls Courcie
dwie Panie.
Zaczęło się, rzecz jasna, szeptanie:
— „Wyobraź sobie,
że w HASKOBIE
Jest, mimo wszystko, najtaniej".

OKRES CIĘŻKIEJ PRÓBY DLA ONZ

(Dokończenie ze str. 1)

nimi jako na główną przyczynę niepowodzenia w Kongo. Słusznie dalej stwierdził, że *„realne korzyści z tego braku jedności wyciągnęli Rosjanie, których celem jest przechodzenie z kolonializmu do niepodległości zamienić na chronniczny kryzys światowy"*. Zdaniem prez. De Gaulle'a, gdyby Belgia, W. Brytania i Francja zagwarantowały były niepodległość Konga i zapewniły mu potrzebną pomoc techniczną, nigdy by nie doszło do obecnego chaosu i do rozlewu krwi.

Brak jedności mocarstw zachodnich, ujawniony tak fatalnie w stosunku do Konga, może przynieść jeszcze groźniejsze rezultaty na terenie Ogólnego Zebrania ONZ. Skład Narodów Zjedn. został bowiem ostatnio powiększony o tak znaczną ilość nowych państw ekskolonialnych, afro-azjatyckich, że dotychczasowa przewaga głosów zachodniego obozu narodów wolnych może stanąć pod znakiem pytania, jeśli ich rozbicie otworzy drogę do zmontowania większości przez Moskwę. Musimy pamiętać, że pierwotnie ONZ liczyła 51 państw członkowskich, wśród których grupa afro-azjatycka rozporządzała zaledwie 15 głosami. Obecnie na 99 państw ta sama grupa posiada 50 głosów, a wzmagające się wśród nich nastroje neutralizmu albo wręcz prosowieckie coraz uszczuplają strefę wpływów zachodnich.

PROJEKTOWANY NAJAZD POD WODZĄ CHRUSZCZOWA

W tej sytuacji zapowiedziana obecność na najbliższym wrześniowym Ogólnym Zebraniu ONZ Chruszczowa, a za nim Gomułki, Nowotnego, Kadara i innych jeszcze namiestników Moskwy z poszczególnych krajów ujarzmionych, nabiera charakteru jakiejś ofensywy dyplomatyczno-propagandowej na większą skalę, istnego najazdu komunistycznego na nowojorską instytucję międzynarodową.

Przedsmakiem występów Nikity w Nowym Yorku może być zachowanie się jego w Finlandii, dokąd wprosił się niespodzianie na urodziny Prezydenta Kekkonena. Wbrew pierwszym — jak często odnośnie wypowiedzi Chruszczowa, na którego liczą pewne koła zachodnie — zbyt optymistycznym relacjom korespondentów, premier sowiecki sprowokował swoim agresywnym brakiem taktu Finów, a zaatakował niezwykle gwałtownie mocarstwa zachodnie. Zrobił to, przez zaskoczenie swoich gospodarzy, przerywając przedstawienie teatralne „Romea i Julii" i wychodząc na scenę dla wygłoszenia mowy, w której zwymyślał naprzód sprzymierzeńców Finlandii, Danię i Norwegię za przynależność do NATO a potem całą politykę Zachodu. Jeden z największych dzienników fińskich *Uusi Suomi* wyraził następnie oburzenie, że *„p. Chruszczow wygłosił tego rodzaju poglądy z świątecznej okazji urodzin Prezydenta"*.

Wypowiedzi Chruszczowa na terenie Helsinki dały też konkretniejszy materiał do przewidywań, z czym wystąpi Nikita na Ogólnym Zebraniu ONZ w Nowym Yorku. Zwrócono uwagę na trzy najważniejsze punkty: 1) Chruszczow podtrzymał swoją dawną myśl, by zjazd ten stał się rodzajem „szczytu" z współudziałem większej ilości uczestników i wyraził nadzieję, że odbędzie rozmowy osobiste z Macmillanem i „innymi zachodnimi przywódcami"; 2) położył główny nacisk na zeszłoroczne swoje hasło ogólnego rozbrojenia i 3) precyzował znaną ideę sowieckiej dyplomacji odnośnie t.zw. neutralizacji Bałtyku, przy czym opuszczenie NATO przez Norwegię i Danię wysunął na czoło swoich postulatów.

Wynika z powyższego, że będzie z jednej strony kokietował zachodnich zwolenników koegzystencji z Sowietami mirażem odbudowy nastrojów sprzed paryskiego „szczytu" majowego; po drugie, ekskolonialne narody grupy afro-azjatyckiej oraz łacińskie z Kubą jako pierwszym satelitą zach. półkuli na czele będą buntowane ideą ogólnego rozbrojenia przeciw „kapitalistycznym imperialistom"; zachodnia wreszcie Europa stanie się przedmiotem nowych nacisków szantażowych, zmierzających do rozłożenia przymierza atlantyckiego. Czołowi przedstawiciele reżymów satelickich, pokazani przez Chruszczowa w Nowym Yorku, będą zapewne służyli do okłamywania krajów afro-azjatyckich rzekomą wolnością narodów z poza „żelaznej kurtyny", o których świat ekskolonialny Azji i Afryki tak mało prawdy zna i jest odnośnie do nich szczególnie łatwy do oszukania.

JAK ZACHÓD PRZYJMIE NIEPROSZONEGO GOŚCIA?

Ostateczna reakcja zachodnich szefów rządów nie może być jeszcze stanowczo przewidziana, ponieważ prawdopodobnie nie wiedzą dotąd oni sami, jak wypadnie im się w końcu wobec przyjazdu Nikity do Nowego Yorku zachować. Jak dotychczas w każdym razie, żaden z premierów zachodnich ani głów państwa nie pośpieszył się z zapowiedzią swego uczestnictwa w zebraniu ONZ na wezwanie Nikity, który ma za sobą nie tylko brutalność zerwania „szczytu" paryskiego ale wręcz chamskie wymyślania zachodnim przywódcom z prez. Eisenhowerem na czele. Należytą reakcję na ostatnią inicjatywę Chruszczowa ujawnił londyński *The Daily Telegraph*, który w artykule wstępnym z 3 bm, porównał go z Hitlerem jako prototypem i zakończył stwierdzeniem, że przywódcy zachodni na jego wezwanie *„nie powinni przybiegać, jak psy na gwizd swego pana"*.

Niemniej, komentatorzy polityczni nie wykluczają, że zarówno premier Macmillan jak prez. Eisenhower ostatecznie wezmą udział w wrześniowym Ogólnym Zebraniu ONZ, aby przynajmniej dać należyty odpór na dyplomatyczno-propagandową ofensywę, jaką tam rozwinie blok komunistyczny pod wodzą Chruszczowa. Przewiduje się jednak, że przybędą oni później, by nie spotkać się osobiście z Nikitą, nie narazić na nowe impertynencje i nie dać mu okazji do urzeczywistnienia spotkania „na szczycie" na dyktowanych przez siebie warunkach.

JAK ZWYKLE ARGUMENT CHIŃSKI

Zwolennicy odprężenia z Sowietami w każdym wypadku wysuwają też, nieodmiennie pojawiający się w takich sytuacjach, argument chiński: nie odtrącajmy Chruszczowa, sugerują tymczasem ostrożnie — jak w notatkach „P. K. do N. Yorku" i „Rosja i Chiny" z 4 bm. na łamach Observera — bo jego czynny współudział w ONZ umacnia pokojową koegzystencję, a potrzebna mu jest szczególnie swoboda manewru, wobec ideologicznego sporu z Chinami. Nawiasem warto tu wspomnieć, że *rewelacyjny dokument* świadczący o rzekomej walce Chruszczowa o pokojową koegzystencję z wojowniczymi komunistami chińskimi Mao-Tsetunga nie został dotąd odnaleziony i hałaśliwie reklamowana sensacja ucichła na łamach prasy zachodniej.

Na decyzję Waszyngtonu będą miały wpływ główny z jednej strony postulaty przedwyborcze partii i z drugiej — osobiste poglądy Eisenhowera, który jest u kresu swojej kariery politycznej i ma niebezpieczną ambicję przejścia do historii jako *„Prezydent pokoju"*, czyli w praktyce swoją ustępliwością otwierający drogę imperializmowi sowieckiemu. Obaj kandydaci prezydenccy, Nixon i Kennedy, tymczasem postanowili podobno trzymać się zdala od Nowego Yorku w okresie pobytu tam Chruszczowa. Będą zapewne pilnie nasłuchiwać, co piszczy w trawie przedwyborczych nastrojów.

Z. S.

POLSKA ZDOBYŁA JUŻ 3 ZŁOTE MEDALE W RZYMIE

(Dokończenie ze str. 5)

iż mowy nie było o jego pokonaniu, zwłaszcza gdy na 3 okrążeniu przed metą potrafił w imponującym stylu oderwać się od całej grupy biegaczy i zwyciężyć w sposób bezapelacyjny. Nie był go w stanie dogonić znakomity biegacz niemiecki Grodotzki, już nie mówiąc o Zimnym, który niemalże byłby stracił brązowy medal, dobrze zresztą zasłużony.

Liczyliśmy na większy sukces Kocerki (był to jego ostatni start), który w jedynkach zajął (i to po repesażu) trzecie miejsce z dużą różnicą czasu 7:21,2 min. w stosunku do zwycięzcy 7:13,9 min. Znakomicie szli bokserzy z których aż 4 znalazło się w finale a 3 w półfinale, w którym obydwaj zawodnicy bez względu na wynik zdobywają brązowy medal. Wielka szkoda, iż na skutek poważnego uszkodzenia łuku brwiowego nie mógł startować Kasprzyk, choć mimo to zdobył brązowy medal. Niewątpliwie zawiodły nasze miotaczki — w kuli i w dysku. Wielką klasą zabłysnął Foik na 100 m, jakkolwiek przegrał w półfinale.

Środa 31.8. W ósmym przedbiegu Foik (Polska) zajął 1-sze m. 10,5 sek., kwalifikując się do następnej rundy. **Pierwsza runda przedbiegów na 800 m.:** do następnej rundy zawalifikował się Makomaski (Polska) zajmując w swej grupie 3-cie m. 1:52,5 min. Jednakże w drugiej rundzie Makomaski odpadł zajmując w swej grupie 4-te m. 1:51,6 min. **Odbyły się przedbiegi na 5.000 m** przy czym z każdego przedbiegu kwalifikowało się do finału pierwszych 3 zawodników. Do finału wszedł Zimny (Polska) 14:7,4 min. Odpadł Jochman (Polska) oraz (z jego grupy) rzekomo murowany kandydat na złoty medal, sławny Pirie (Anglia), który w swej grupie zajął zaledwie 8-me m. 14:43,3 min. **W przedbiegach na 400 m. płotki** odpadł W. Król (Polska) 52,4 sek. i Z. Kumiszcze (Polska) 53,3 sek. **W rzucie kulą** do grupy finałowej zakwalifikowali się Polacy A. Sosgórnik (Polska), zajmując w finale 6-te m. 17,57 m. Pierwsze 3 miejsca zajęli Amerykanie a zwyciężył Bill Nieder 19,68 m. **W 80 m. pł. kobiet** do półfinału zakwalifkowały się Polki: B. Sosgórnik 11,4 sek. i T. Wieczorek 11,3 s. Obydwie jednak odpadły w półfinale. **W skoku w dal** do grupy finałowej zakwalifikowały się Polki: E. Krzesińska, M. Bibro i M. Chojnacka. W finale srebrny medal zdobyła Krzesińska 6,27 m. Zwyciężyła Krepkina (Rosja) 6,37 m. **Boks:** w piórkowej Adamski (Polska) pokonał S. Suzuki (Japonia), w półśredniej Drogosz (P) pokonał G. Yavardandi (Iran), w średn. Walasek (P) pokonał T. Davies'a (Australia). W nowoczesnym pięcioboju indywidualnie Polacy zajęli miejsca: 7. S. Przybylski, 14. J. Paszkiewicz, 20. K. Mazur. Zwyciężył Węgier F. Nemeth. Drużynowo: 1. Węgry, 5. Polska.

BOKS

Poniedziałkowe (5.9.) bokserskie walki finałowe wywołały w Rzymie olbrzymie zainteresowanie. Przede wszystkim wśród Włochów, którzy mieli w finale aż 6 zawodników. Nic dziwnego, iż w rezultacie zdobyli 3 złote medale, nadto USA 3 a po jednym: Węgry, Polska, Czechosłowacja i ZSRR. Olbrzymią awanturę wywołała walka w wadze średniej między Walaskiem (Polska) a Murzynem E. Crook (USA). Walasek przegrał przy bardzo rozbieżnej opinii sędziów. Wprawdzie pierwsze dwie rundy wygrał nieznacznie Crook, w ostatniej jednak Walasek przystąpił, choć nieco późno, do generalnego ataku, wygrywając rundę wysoko. Jego zwycięstwo nie ulegało wątpliwości. I na tej Olimpiadzie sędziowanie w wielu wypadkach było skandaliczne (odczuli to Anglicy i Niemcy a teraz Polacy). Komisja odsunęła od sędziowania kilku sędziów. Przegrana Pietrzykowskiego była słuszna. Polak walczył znacznie poniżej swoich możliwości a w 3 rundzie po prostu nie starczyło kondycji. W przerwie po 2 r. wydawało się, iż Pietrzykowski cierpi na jakieś bóle żołądkowe i że nie wróci na ring. W sumie zdobyli Polacy najwięcej medali: **jeden złoty — Paździor, 3 srebrne — Adamski w piórkowej, Walasek w średniej i Pietrzykowski w półciężkiej, 3 brązowe — Bendig w koguciej, Kasprzyk w lekkopółśredniej (z powodu rozcięcia łuku brwiowego nie stanął do walki półfinałowej), Drogosz — w półśredniej.**

Finały: musza G. Torok (Węgry) pokonał S. Siwko (ZSRR), kogucia — O. Grigoriew (ZSRR) pokonał P. Zamparini (Włochy), piórkowa F. Musso (Włochy) — J. Adamskiego (Polska), lekka K. Paździor (Polska) — S. Leopoldo (Włochy), lekkopółśrednia B. Nemecek (Czechosłowacja) — C. Quarty (Gana), półśrednia G. Benvenuti (Włochy) — najlepszy pięściarz turnieju, 5-krotny mistrz Włoch i 2-krotny mistrz Europy) — Y. Radoniaka (ZSRR), lekkośrednia W. McClure (USA) — C. Bossi (Włochy), średnia E. Crook (USA) — T. Walaska (Polska), półciężka C. Clay (USA) — Z. Pietrzykowskiego (Polska), ciężka F. de Piccoli (Włochy) znokautował w 1 rundzie D. Bekkera (Płd. Afryka). **(p. h.)**

KRONIKA TYGODNIA

29 sierpnia

W gmachu premiera Jordanii, Haza Majali, wybuchła bomba. Życie straciło 10 osób, w tym także premier Majali.

Delegacja Kuby opuściła konferencję ministrów spraw zagr. państw łacińsko-amerykańskich w Costa Rice, gdy wszystkie pozostałe państwa odrzuciły projekt kubańskiej rezolucji o potępieniu amerykańskiej polityki „prowokacji, interwencji i agresji".

30 sierpnia

Rząd komunistyczny Niemiec wschodnich ogłosił, iż w czasie od 1 do 4 września zamknięte będą wszystkie przejścia z Berlina zachodniego do wschodniego a więc w czasie gdy w Berlinie zachodnim odbędą się zjazdy dwóch organizacji uchodźców niemieckich „walczących" o odzyskanie Sudetów i ziem na wschód od Odry i Nysy.

King Hussein oświadczył, iż zamach bombowy w Amman, w czasie którego zginął premier Jordanii, planowany był przez Zjednoczoną Republikę Arabską a w szczególności przez koła polityczne w Syrii dokąd uciekli sprawcy zamachu — dwaj niżsi urzędnicy z otoczenia premiera.

31 sierpnia

Trzej komendanci zachodniego Berlina zaprotestowali u komendanta sowieckiego z powodu skrajnego naruszenia umowy o swobodnym ruchu w całym Berlinie. Protest spowodowany został zamknięciem dojść do Berlina wschodniego na okres 5 dni przez reżym komunistyczny Niemiec wschodnich, gdy w Berlinie zach. odbywać się będzie zjazd b. niemieckich jeńców wojennych i organizacji uchodźczych.

1 września

Chruszczow oświadczył w Moskwie, iż zamierza wziąć osobiście udział w jesiennym posiedzeniu Zgromadzenia Generalnego ONZ w New Yorku.

2 września

Rosja sow. wysłała do Konga 15 dwumotorowych samolotów z pełną obsługą oraz z personelem technicznym, tłumaczami, sanitariuszami itp.

Z okazji 60-tej rocznicy urodzin prezydenta Finlandii, Kekkonein'a, przybył do Helsinek Chruszczow stwierdzając tam, iż stosunki między Finlandią i ZSRR są jakoby doskonałym przykładem „pokojowej koegzystencji" mimo różnicy w systemie socjalnym i gospodarczym.

Z rządu belgijskiego ustąpiło 4 ministrów w tym min. Shrijver dla spraw afrykańskich.

3 września

Premier Kuby, dr. Castro, oświadczył, iż rząd jego uznał Chiny komunistyczne.

Na posiedzenie Zgromadzenia Generalnego ONZ ma przybyć także Gomułka.

4 września

Kuba zerwała stosunki dyplomatyczne z Chinami narodowymi oraz zerwała traktat obronny z USA zawarty w 1952 roku.

Na jesienne Zgromadzenie generalne ONZ wybierają się premierzy lub sekretarze partyjni państw bloku sowieckiego a m. in. Węgier, Polski, Bułgarii, Czechosłowacji, Rumunii, Albanii, Ukrainy i Białorusi.

5 września

Prezydent Konga, Kasavubu, odwołał premiera Lumumbę ze stanowiska premiera, zarzucając mu iż wciągnął kraj w wojnę domową. Kasavubu objął sam stanowisko naczelnego wodza. Lumumba nie uznał decyzji Kasavubu. Nowym premierem został przewodniczący senatu, Józef Ileo.

TRZECI ZŁOTY MEDAL DLA POLSKI

Po Krzyszkowiaku i Paździorze trzeci złoty medal dla Polski zdobył Józef Schmidt w trójskoku wynikiem 16,81 m. Schmidt jest rekordzistą świata w trójskoku 17,03 m. a w Rzymie trzykrotnie poprawił rekord olimpijski.

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii 1/3 sh. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.50 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh. 9d. — w Argentynie $0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjedn. 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry). **Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII:** „Gryf"-Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/-, kwartalnie 16/6 rocznie £3.0.0; Zmiana adresu 1s. — **W BELGII:** miesięcznie: frb 25, kwartalnie frb 75; Mrs. J. Korab-Brzozowska-Csaky — 19 Square Saint-Ghelette, app 2 Bruxelles; wpłacać na rachunek poczt.: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr 7315.20, podając swój dokładny adres. — **WE FRANCJI:** N.F.: kwart 8.00, rocznie 28.00, Administracja „Syreny" 20 rue Legendre, Paris 17. Konto poczt. Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella" Libraire, 12, rue St. Louis en l'Ile, Paris IV, nr konta poczt. Paris cc 565150. **Francja Północna:** inż. Eugeniusz Tuszewski, 107, rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. **Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse:** Stefan Horodynski Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône). — **W HOLANDII:** mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przek. poczt.: Fr. Malecki, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — **W NIEMCZECH:** Stanisław Mikiciuk (13b) München 45, Gabionzerstrasse 7/I. — **W NORWEGII:** koron mies 4 kwart 10 rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Postbox 115, Oslo. — **W PORTUGALII:** kwart. 35, rocznie 120 esc.; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr 110 — **W SZWAJCARII:** fr.szw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski, Mainaustr. 28 Zurich — **W SZWECJI:** koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II Stockholm. — **WE WŁOSZECH:** lirów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — **W ARGENTYNIE:** prenumerata roczna $8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca" Serrano 2076, Buenos Aires. — **W BRAZYLII:** półrocznie $4.00, rocznie $8.00; Z. Kietlińska, Av Batel 1514, Curitiba, Parana. — **W AUSTRALII:** „Vistula" (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Społem" 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide, S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — **W KANADZIE:** rocznie $8.00; „Gryf", Londyn. — **W PŁD. AFRYCE:** kwartalnie 16/6, rocznie — 60/-; Prenumeratę przyjmuje bezpośrednio „Gryf" Publications Ltd. — **W STANACH ZJEDNOCZONYCH:** Prenumerata kwartalna — $2.10, półroczna — $4.00; Przedstawicielstwa: L. Dudarew-Ossetyński, „Wilno" 28471 Ventura Boulevard, Agoura P.O. Box 113, California; „Gryf", W. Bieńkowski, 296, Sheridan Ave., Albany N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill., „Księgarnia Ludowa" J. Żukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden łam 750 fr fr. Przyjmuje GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena", 20, rue Legendre Paris 17, tel. WAGram 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq. London, W.C.2; lub Odra Press Ltd. 16, Drayton Ct., London, S.W.10.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji:

„Gryf" 171 Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATtersea 1445.
We Francji: „Syrena", 20, rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGram 0045.
Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.

Printed and published by „Gryf Printers (H. C.) Ltd.", 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. Registered at the G.P.O. as a newspaper.